

KOCIEWSKI

NR **3** (106) lipiec · sierpień · wrzesień 2019

MAGAZYN

PL ISSN 0860-1917

CENA 5,00 zł



REGIONALNY

Kwartalnik społeczno-kulturalny



Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie wydało książkę Zyty Wejer, *Gadki Rozaliji. Felietony zebrane* (Gdańsk 2019, ss. 88).

„Gadki Rozaliji” są dobrze znane naszym Czytelnikom. Prezentowana książka zawiera zbiór felietonów napisanych w gwarze kociewskiej, publikowanych wcześniej w lokalnych periodykach, m.in. w naszym magazynie, na łamach „Pomeranii” oraz starogardzkiej „Gazety Kociewskiej”. „Gadki” zebrała i przygotowała do druku dr Magdalena Kargul.

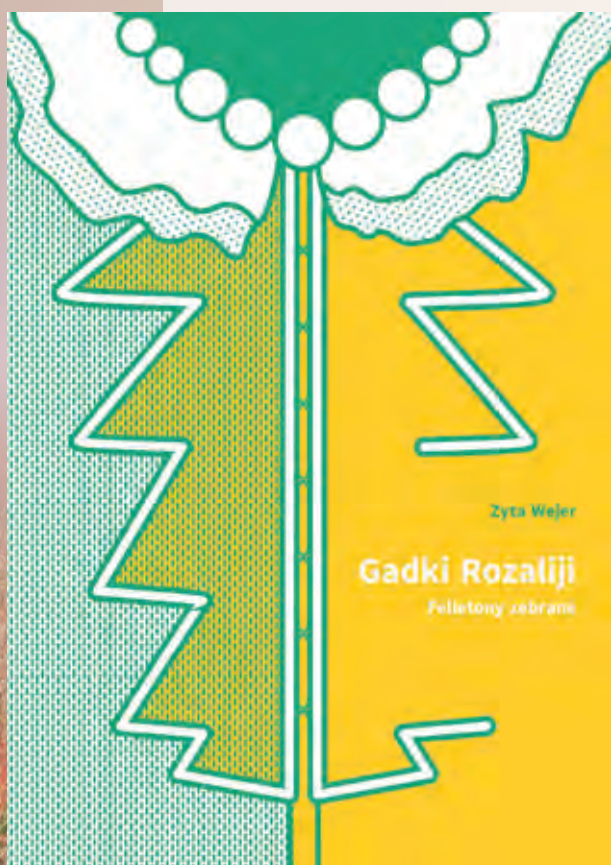
Na całość publikacji składają się: wstęp autorki, blisko czterdzieści fe-

lietonów oraz posłowie autorstwa prof. Marii Pająkowskiej-Kensik. Na końcu zamieszczono słowniczek wyrażen gwarowych, by publikacja mogła być zrozumiana przez szersze grono odbiorców.

Bohaterka książki, niejaka Rozalija, jest to osoba, która ma dystans do tego, co robi i jak traktuje siebie, a może raczej „swoje wypociny” – z przymrużeniem oka. Imię Rózalija, Rózia, Rózalka, Róska na Kociewiu, a bynajmniej w okolicy Czarnej Wody, ma charakter pejoratywny. To imię kojarzy się z osobą postrzeganą przez innych, jako osobę trochę nierozgarniętą, której nie należy traktować zbyt serio. Autorka gadek dodaje do przybranego imienia Rozalija zaimek „Wasza”, co pozwala jej na poufalość w wywodach i zażyłość z czytelnikiem. Czytając zgroma-

dzione utwory, czuje się, że Rozalija kocha ludzi, kocha, przyrodę, kocha sztukę, kocha cały świat. W jej spojrzeniu na rzeczywistość wybijała wyobraźnia, śmieszność opisów ma jeden cel – naukę-morał podszyty swoistym kociewskim humorem. I tego życzymy Czytelnikowi, który sięga po tę długo wyczekiwaną pozycję – radości z czytania i poznania folkloru Kociewia.

Zyta Wejer to pochodząca z Czarnej Wody, emerytowana nauczycielka, która od lat mieszka w stolicy Kociewia – Starogardzie Gdańskim.



KOCIEWSKI MAGAZYN REGIONALNY

Kwartalnik społeczno-kulturalny

Nr 3 (106) lipiec • sierpień • wrzesień 2019 • PL ISSN 0860-1917

RADA PROGRAMOWA

Kazimierz Ickiewicz – przewodniczący
Jerzy Cisewski, Czesław Glinkowski, Józef Golicki, Jan Kulas
prof. Maria Pająkowska-Kensik, Józef Ziółkowski

REDAKCJA

Monika Jabłońska
Piotr Kajzer

PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Lidia Ciecierska – korekta, skład i łamanie

WYDAWCA

Kociewski Kantor Edytorski
Sekcja Wydawnicza Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Aleksandra Skulteta w Tczewie
dr Krzysztof Korda – dyrektor

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY

83-110 Tczew, ul. Jarosława Dąbrowskiego 6 tel. 58 531 35 50
biblioteka.tczew.pl; www.facebook.pl/mbptczew
e-mail: kke@biblioteka.tczew.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów,
zmiany tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych
w nadesłanych tekstach.

„Kociewski Magazyn Regionalny” można pobrać w wersji
elektronicznej ze strony: www.biblioteka.tczew.pl/kmr

DRUK I OPRAWA

Drukarnia Wydawnictwa „Bernardinum” sp. z o.o. Pelplin

Nakład: 400 egz. / Objętość: 6 ark. druk.

Na okładce obraz licencjonowany przez Depositphotos.com

SPIS TREŚCI

Od wydawcy / 2

Krzysztof Korda

Lata niepokoju i nadziei na Kociewiu. Droga do Niepod-
ległej (7) / 3

Łukasz Grzędzicki

W drodze do traktatu wersalskiego. Spór o Kociewie
i Kaszuby w 1919 roku (2) / 6

Tomasz Jagielski

I Historyczny Rajd Rowerowy: Śladami Granic Trak-
tatu Wersalskiego / 11

Leszek Molendowski

Kampania obronna na Kociewiu we wrześniu
1939 roku / 13

Wawrzyniec Mocny

Więzieni i upokorzeni, z dala od rodzinnej ziemi. Wojen-
ne losy Pomorzan / 20

Gmina Starogard Gdański

Zaproszenie na 80-Lecie Zbrodni w Lesie Szpęgaw-
skim / 23

Małgorzata Mykowska

Ponad pięćset tczewskich pamiątek trafiło do bibliote-
ki / 25

Piotr Wróblewski

2. Walne Plachandry Kociewskie przeszły do histo-
rii / 28

Monika Jabłońska

Tczewscy uczniowie kontra burzliwe dzieje Grodu
Sambora / 30

Artur Herold

XXI Festyn Kociewski w Zblewie / 32

Edward Ody

Banda złodziei. Opowiadanie kociewskie / 34

Mistrzostwa Gry w Kapele

Mistrzostwa Świata na Kociewiu w Kapele / 37

Piotr Kajzer

Noc Bibliotek w MBP w Tczewie / 38

Jan Kulas

Zmarł Czesław Skonka. Wielki popularyzator dziedzic-
twa Pomorza / 39

Michał Kargul

Bartnictwo na Kociewiu w okresie nowożyt-
nym (1) / 40

Zofia Ciecierska

Kociewskie lasy jako skarbnica darów natury / 44

Józef Golicki

Album Tczewski. Fotografie po 1945 roku / 48



OD WYDAWCY

Szanowni Państwo,

bieżący numer naszego magazynu zdominowała historia. Nie mogło być inaczej, skoro we wrześniu obchodzimy 80. rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej, tych najczarniejszych lat w naszej najnowszej historii. Nie mogło być inaczej, skoro pierwsze miesiące tej wojny odcisnęły tak straszliwe piętno właśnie na naszym regionie.

Rozmiar zbrodni niemieckich na terenie przedwojennego województwa pomorskiego w 1939 roku przeraża z uwagi na ich masowy i bestialski charakter (m.in. Las Szpęgawski). Dobrze, że w tej ocenie historii nie jesteśmy sami. Skalę tych zbrodni na Pomorzu dostrzegł Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przyjmując 30 sierpnia uchwałę upamiętniającą ofiary masowych egzekucji, które miały miejsce na Pomorzu w 1939 r. Posłowie przypomnieli w niej, że po napaści Niemiec na Polskę władze okupacyjne rozpoczęły akcję „odpolszczenia” ziem polskich. „Do największych i najbardziej brutalnych zbrodni popełnionych w pierwszych miesiącach okupacji doszło na terenie przedwojennego województwa pomorskiego ze stolicą w Toruniu, tzw. Wielkiego Pomorza. W ponad 400 miejscowościach, w piaskowniach, lasach i dołach śmierci zamordowano około 30 tysięcy osób” – czytamy w uchwale. Tym bardziej, ze swej strony, zachęcamy Czytelników do nawiedzenia 29 września br. zbiorowych mogił, prawdopodobnie siedmiu tysięcy, pomordowanych w Lesie Szpęgawskim i udziału w obchodach odsłonięcia nowego pomnika i uczczenia ich pamięci.

Tematykę numeru wyznacza też zbliżające się 100-lecie odzyskania niepodległości przez polskie Pomorze, które obchodzić będziemy w styczniu 2020 r. Dlatego kontynuujemy omawianie pokojowego traktatu wersalskiego podpisanego z Niemcami przez zwycięskie mocarstwa po pierwszej wojnie. W swoim tekście odsłaniam natomiast nadzieje i lęki Pomorzan w latach 1919–1920, gdy ważył się los ich niepodległości.

Oprócz tematyki historycznej znajdą Państwo na naszych łamach wiele ciekawych informacji z regionu, z wydarzeń, którym warto się przyjrzeć, bo mogą być cenną inspiracją.

Życząc miłej lektury,

dr Krzysztof Korda
dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie

(fot. Damian Chrul)



LATA NIEPOKOJU I NADZIEI NA KOCIEWIU

DROGA DO NIEPODLEGŁEJ (7)

11 listopada 1918 r. po 123 latach rozbiorów odrodziła się Rzeczpospolita, jednak nie było w niej Kociewia. Nasza „mała Ojczyzna” należała jeszcze do państwa pruskiego. Sytuacja ta dalece nie zadowalała Polaków zamieszkujących Kociewie, dlatego nie czekali biernie na dalszy rozwój wydarzeń. Pierwsza wojna światowa jeszcze się nie skończyła – trwała do 28 czerwca 1919 r. Od listopada 1918 do końca czerwca 1919 r. na Kociewiu miało miejsce bardzo wiele różnego rodzaju wydarzeń politycznych i kulturalnych. Zwoływano wiece polskie, reaktywowano po latach przerwy wojennej działalność stowarzyszeń patriotycznych, organizowano uroczyste wieczory z okazji powrotu mężczyzn z wojny. Przywołam dwie symboliczne informacje prasowe z tamtego okresu, aby zilustrować, co działo się na Kociewiu.

► Opalenie („Pielgrzym” nr 3, z 14.01.1919, s. 3)

— **Opalenie.** Wiec oświatowy na Opalenie i okolice odbył się 5-go b.m., na którym pomimo późnego zwołania go wielka liczba rodaków i rodaczek się zgromadziła tak, że sala p. Maszke’go szczelnie była zapelniona. Przewodniczącym wybrano pana Jana Kubowskiego z Widlic, sekretarzem p. Tpllika z Gniewu.

Jako pierwszy zabrał głos ks. dr. Wolszlegier z Pieniążkowa, w który w długiej swej czasami oklaskami i brawami przerywanej gorącej i do serca każdego Polaka wnioskującej mowie, objaśnił nasze położenie polityczne, gromiąc dawniejsze rządy względem nas Polaków, żądał wyzyskania praw co do obecnego rozkładu rządu w sprawie udzielania języka polskiego w naszych szkołach ludowych. Wybrano też zaraz na poszczególne wioski mężów zaufania, którzy nad ściśnięciem wypełnieniem tego prawa nad rodzicami tych dzieci, jako też i nauczycielami czuwać mają. (...)

► Trąbki Wielkie („Pielgrzym” nr 91, z 5.08.1919, s. 3)

Trzy wiece, żądające usunięcia ks. Herbsta z Trąbek.

Przebrała się miara cierpliwości polskich parafian trąbeckich wobec swojego ks. proboszcza. Pierwsze dwa lata ks. Herbst spokojnie siedział, ale od r. 1908 zachodzą w parafii nieustanne zatargi o polskie nabożeństwa,

które ks. Herbst samowolnie skasował. A parafia czy to polska, sam ks. Herbst w procesie, który w 1908 r. wytoczył parafiance, twierdzi w piśmie do prokuratora, że parafia jest przeważnie polska, w rzeczywistości nie ma tam 10 rodzin niemieckich na 2000 dusz.

Różnie się działo. Ks. Herbst przyrzekał, że przywróci skasowane nabożeństwa, listem z dnia 11.7.1919 zaręczał, że będzie jak w r. 1908 odprawiał i rzeczywiście przez 5 niedziel odprawiało się nabożeństwo po polsku.

Ale w niedzielę, 13-go lipca b.r. ks. Herbst nagle nakazał organiście niemieckie śpiewy. Lud nie wiedział o niczym i śpiewał po polsku. Lecz coś się dzieje? Ks. Herbst zadenuncjował parafian do prokuratora pruskiego, iż zakłócili nabożeństwo, iż „ryczeli w kościele”. A tymczasem o ryczeniu w całej parafii nikt nie wie, bo śpiewano jak zwykle.

Właśnie ks. proboszcz Herbst swym nakazem — wbrew licznym przyrzeczeniom danym — zawinił, iż zgorzenie wywołał w parafii. To też oburzenie na denuncjanta proboszcza jest ogromne i uzasadnione.” (...)

Teraz parafia żąda bezwarunkowo, aby proboszcza ks. Herbsta nareszcie z parafii usunięto. Gdy próśby u władz w Pelplinie nie skutkują, zaprotestowała parafia publicznie.

W dniu 14 listopada 1918 r. Tymczasowy Komisariat Naczelnej Rady Ludowej wydał odezwę ogłaszającą zwołanie Sejmu Dzielnicowego do Poznania. Sejm nie miał określać ustroju czy choćby kompetencji niektórych stałych organów, dlatego nie można mówić o jego funkcji ustawodawczej. Miał sformułować postulaty narodowe – pełnić funkcję postulatywną. Nie można pomijać również jego roli integracyjnej Polaków z różnych regionów – Śląska, Wielkopolski i Pomorza. Wybory do Sejmu Dzielnicowego odbyły się w formie wiecu, na którym wybrano delegatów na Sejm oraz członków Powiatowych Rad Ludowych. Takie Rady powstały w powiecie starogardzkim, świeckim, tczewskim oraz kwidzińskim – w skład którego wchodziła ziemia gniewska. Na delegatów z powiatów kociewskich wybrano:

Powiat Starogardzki¹

Konrad Batachowski, Starogard Gd.
 Maria Chmielewska, Starogard Gd.
 Józef Chmielewski, Starogard Gd.
 Józef Chojnacki, Starogard Gd.
 ks. Bolesław Gordon, Skórcz
 Jan Górski, Starogard Gd.
 Marian Hapka, Lubichowo
 Józef Hassa, Starogard Gd.
 Bogdan Jakobson, Starogard Gd.
 ks. Marian Karczyński, Starogard Gd.
 ks. Władysław Karpiński, Osiek
 Jan Kłoś, Lubichowo
 O. Larysz, Pińczyn
 Waw. Leziński, Starogard Gd.
 T. Maciejewski, Starogard Gd.
 Antoni Mazurowski, Starogard Gd.
 Czesław Nagórski, Starogard Gd.
 Zygmunt Nagórski, Starogard Gd.
 Konst. Nogajewska, Zblewo
 Hieronim Ossowski, Piece
 ks. Jan Zakryś, Klonówka

Powiat Tczewski

ks. dr Brunon Czapla, Subkowy
 ks. Leon Gostomski-Gawin, Rajkowy
 Kamiński, Pelplin
 Fr. Kiedrowski, Nowydwór (obecnie dzielnica Pelplina)
 Edmund Klejna, Subkowy
 Władysław Orcholski, Tczew

Powiat Świecki

W. Bociek, Świekatowo
 Józef Dambek, Drzycim
 B. Gabrylewicz, Zabudownia
 Antoni Gorszka, Świecie
 Mieczysław Kamrowski, Świecie
 Franc. Karpiński, Komorsk
 Adam Korzeniewski, Nowe
 T. Kruczkowski, Warlubie
 Paweł Momcer, Świecie
 Emilia Parczewska, (Świecie) Belno
 T. Parczewski, (Świecie) Belno
 Wł. Przybylski, Nowe
 Franciszek Puszka, Świecie
 Stanisław Reich, Nowe
 Kazmierz Różycki, Świecie

Antoni Szulc, Nowe
 Anastazy Śmigielski, Osie
 Fr. Tempski, Drzycim
 Teodor Wiśniewski, Świecie.

Powiat Kwidzyński

Teodor Cejrowski, Leśna Jania
 Jan Cyganek, Gniew
 M. Kitowski, Kościelna Jania
 Józef Krajnik, Janowo
 T. Odrowski, Kamionka
 J. Piotrowski, Szprudowo
 Klemens Tetzlaff, Gniew
 T. Wiśniewski, Dąbrówka
 Władysław Witkowski, Tychnowy (wieś na prawym brzegu Wisły, na Powiślu)
 ks. Antoni Wolszlegier, Pieniążkowo.

Sejm odbył się w dniach od 3 do 5 grudnia 1918 r. w Poznaniu i spośród ponad 1000 delegatów wybrał 83 członków do Naczelnej Rady Ludowej. W jej skład weszli z Kociewia: ks. Antoni Wolszlegier, proboszcz z Pieniążkowa, kupiec Mieczysław Korzeniewski z Nowego i pochodzący z Widlic koło Opalenia, a wówczas mieszkający i działający w Gdańsku, Józef Czyżewski. Sejm nie spotkał się więcej, gdyż 27 grudnia 1918 r. wybuchło w Poznaniu powstanie wielkopolskie przeciwko Niemcom. Dzięki powstańcemu zrywowi Wielkopolanie sami wywalczyli dla siebie wolność i przyłączenie do Polski. Niestety Kociewie nadal czekało na nadejście wolności.

W listopadzie i grudniu 1918 r. na ziemiach polskich, które pozostały pod zaborem pruskim ukonstytuowały się Powiatowe Rady Ludowe. Do ich zadań należało m.in.:

- czuwanie nad utrzymaniem ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego;
- nawiązanie kontaktu z radami robotniczo-żołnierskimi i wprowadzenie do nich swoich przedstawicieli;
- nawiązanie kontaktu z dotychczasowymi władzami niemieckimi „w kierownictwie sprawami publicznymi, rozciągając opiekę swoją także na osoby i mienie ludności niepolskiej”;
- udzielanie pomocy powracającym żołnierzom oraz rodakom „zakordonowym”².

Polskie Rady Ludowe powstawały w odpowiedzi na Rady Robotniczo-Żołnierskie, w skład których wchodził Polacy, ale zazwyczaj stanowili w nich mniejszość, nie mieli wpływu na decyzje tych rad. Polskie Rady Ludowe stały się polskim przedstawicielstwem, namiastką polskiej władzy. Ich głównym zadaniem stało się zapewnienie bezpieczeństwa Polakom, zwłaszcza przywrócenie

¹ Obecnie w skład Kociewia wchodzi w całości powiat tczewski (obejmujący także ziemię gniewską) i starogardzki, część gdańskiego i świeckiego. W przypadku delegatów wymieniam wszystkich wybranych w powiatach, które dzisiaj w części obejmują miejscowości kociewskie. Dlatego np. w przypadku powiatu świeckiego wymieniam nie tylko delegatów z miejscowości kociewskich, ale także z pozostałych znajdujących się wówczas w tym powiecie.

² Mieszkającym za kordonem, tj. za granicą zaboru (Polski).

poczucia bezpieczeństwa. Zdarzały się bowiem incydenty – przemoc niemieckiego Grenzschutzu wobec Polaków, pobicia, zatrzymania, areszty bez powodu. Przypomnijmy, że ta niemiecka paramilitarna formacja ochotnicza – Grenzschutz Ost (niem. Ochrona Granic Wschód, Straż Graniczna Wschód) – powstała w latach 1918–1919, by zbrojnie przeciwstawiać się odłączeniu terenów wschodnich (Polski) od Niemiec. Jak groźna dla słabo nieuzbrojonych Polaków była to formacja, ilustruje zdjęcie.

Niemcy obawiali się wybuchu powstania w różnych miejscach. Na Kociewiu – sądzę, że z przesadą – jeden z incydentów nazwali powstaniem w Pelplinie. Informacje na ten temat znajdują się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, w zespole Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku.

W jednym z dokumentów znajdują się relacje z wydarzeń z początku stycznia 1919 r. Z informacji tych wynika, że 6 stycznia Heimatschutz (Grenzschutz) dokonał rewizji w Tczewie w Banku Ludowym oraz u polskiego działacza – Cieślińskiego. Z kolei 9 stycznia nad ranem do Pelplina wyruszyły oddziały Heimatschutzu z Malborka. Rzekomym powodem ich nagłego wyjazdu były przygotowania do wybuchu powstania w Pelplinie. Polaków zadenuncjowali miejscowi Niemcy, a wśród nich księża: Jan Behrendt i Franciszek Schröter, „którzy czuli się przez Polaków zagrożeni, pomimo że Polacy o wszystkim innym myśleli jak o skrzywdzeniu bliźnich”. W drodze do Pelplina Heimatschutz zaatakował we wsi Brzuśce. Była noc, mieszkańcy spalili, a żołnierze niemieccy obrzucili wioskę granatami ręcznymi. Na skutek tego działania w domach powypadały szyby z okien. W sąsiedniej wsi Rajkowy zaaresztowali wieśniaka karmiącego swoje zwierzęta, gdy wyszedł przed oborę. Został zatrzymany za rzekome dawanie sygnałów świetlnych do Pelplina (wieśniak niósł lampę, aby oświecić sobie drogę). Wiadomo również, że „Do Pelplina wpadły hordy heimatschutzów z kilku stron równocześnie, a widząc wreszcie, że Polacy śpią jeszcze i wcale wrogię nie zajmują stanowiska, zabrano się za wybitniejszych Polaków, by ich aresztować”. Zatrzymano: księdza Juliusza Bartkowskiego (proboszcza pelplińskiego), doktora Izydora Brejskiego, Jana Bielińskiego, Widźgowskiego, kilkoro dzieci, panią Klein i kilku przechodniów. Następnie przeprowadzono rewizję w kilku polskich domach. Dla zwiększenia strachu mieszkańców rzucono kilka granatów ręcznych. Po dwóch godzinach zakładników wypuszczono, ale wprowadzono zakaz rozmowy w języku polskim na ulicy oraz na pocztę. Żołnierze pozostali w Pelplinie dwa dni, do 11 stycznia 1919 r.

Tymczasem od 18 stycznia do 28 czerwca 1919 r. trwały w Paryżu obrady Konferencji Poko-



► Pozujący z uzbrojeniem żołnierze Grenzschutzu z pociągu pancernego kursującego w 1919 r. między Bydgoszczą a Nakłem. Widoczne ciężkie karabiny maszynowe, fot. NAC, sygn. 1-H-351

jowej. Wzięło w niej udział 27 państw. Jej głównym osiągnięciem było podpisanie traktatu wersalskiego, kończącego I wojnę światową. Zdecydowano w nim o przyłączeniu Kociewia do Polski. Traktat wszedł w życie 10 stycznia 1920 r., dlatego na przełomie stycznia i lutego 1920 r. Kociewie powróciło do Polski. Po podpisaniu traktatu Kociewiaczy wyczekiwali nadejścia wojsk polskich. Jednak zanim to nastąpiło, musieli czekać ponad 6 długich miesięcy.

Na wieść o decyzji o powrocie ziemi gniewskiej do Polski, mieszkańcy Gniewa i okolic utworzyli namiastkę wolności, nazywaną „republiką gniewską”. „Republika” posiadała swojego „prezydenta” Franciszka Czarnowskiego, który po powrocie do Polski, został I Starostą Gniewskim. Działała w niej polska władza uchwałodawcza – Powiatowa Rada Ludowa. W „republice” funkcjonowało również polskie wojsko – Straż Ludowa nosząca polskie opaski i posługująca się językiem polskim, zapewniająca Polakom ochronę przed Niemcami. W skład „republik” weszły ponad 104 miejscowości.

Czekając na polskie wojsko, pod koniec 1919 r., Kociewiaczy organizowali różnego rodzaju przedstawienia, wiece, z których dochód przeznaczano na przywitanie polskich żołnierzy. Za wszystkimi tymi działaniami stali konkretni ludzie, konkretne nazwiska, a najważniejsze z nich chciałbym przybliżyć w kolejnym, przedostatnim odcinku „Drogi Kociewia do Niepodległej”.

Źródła: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku, sygn. 13; Korda K., *Józef Wrycza (1884–1961). Biografia historyczna*, Gdańsk 2016; Korda K., *Republika Gniewska 1919–1920*, „Teki Kociewskie” 2012, z. VI; Kalinowski D. (red.), *Wielkie Pomorze. Wojna i pokój*, Słupsk–Gdańsk 2019; Słownik delegatów na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu, <http://www.wtk.poznan.pl/old/sd/index.html> [dostęp: 28.08.2019].

W DRODZE DO TRAKTATU WERSALSKIEGO

SPÓR O KOCIEWIE I KASZUBY W 1919 ROKU (2)

Jak wspomniano, Amerykańska Administracja Pomocy wysyłała do wyniszczonej I wojną światową i zdewastowanej rozbiorami Polski do 1922 r. miliony ton towarów (głównie żywności), by Polacy – zwłaszcza z Kongresówki, Galicji i Kresów Wschodnich – mogli uniknąć śmierci głodowej i przeżyć okres odbudowy kraju. Rozejm z 11 listopada 1918 r. zobowiązywał Niemcy do przepuszczenia przez Gdańsk tej pomocy. Do rozładunku i przygotowania do transportu (koleją i drogą rzeczną – Wisłą) na tereny kontrolowane przez władze polskie zatrudniano przede wszystkim Kaszubów i Kociewiaków, mieszkańców ziem położonych blisko portu morskiego. Ta sytuacja ponownie uzmysłowiła Polakom prawdę, że bez dostępu do morza Rzeczpospolita w sytuacjach kryzysowych będzie odcięta od kontaktów handlowych z wolnym światem i stanie się krajem zależnym od sąsiadów.

Romantyczna wizja, że na przełomie 1918 i 1919 r. powstanie wielkopolskie mogło się rozlać na Pomorze Gdańskie i doprowadzić do zbrojnego zajęcia przez Polskę tego terenu jest mrzonką. Co prawda, 30 grudnia 1918 r. w Gdańsku, na wieść o wybuchu powstania w Poznaniu, doszło do zawiązania Organizacji Wojskowej Pomorza z dr. Franciszkiem Kręckim na czele. Otrzymała ona jednak jasne wytyczne z Wielkopolski, że nie należy wywoływać powstania, a skupić się na działalności konspiracyjnej, rozbudowie struktur organizacji służących zapewnieniu bezpieczeństwa, i czekać na rozwój sytuacji. Warto pamiętać w tym kontekście

o trzech różnicach między zasobami, jakimi dysponował polski ruch narodowy w Poznańskim i na Pomorzu Gdańskim. Miejscowi Polacy na Pomorzu dysponowali znacznie mniejszymi kadrami, jeśli chodzi o podoficerów, a nie mówiąc o oficerach, niż rodacy z Wielkopolski. Na Kociewiu i Kaszubach, w przeciwieństwie do Poznańskiego, praktycznie nie było zasobów finansowych porównywalnych do Wielkopolski (poza pojedynczymi przypadkami), tj. dużych polskich ziemian, przedsiębiorców czy bankierów. Ruch niepodległościowy na Pomorzu opierał się na warstwach chłopskich, a inteligencja polska była bardzo nieliczna (głównie księża katoliccy i kilkunastu reprezentantów wolnych zawodów). Procentowy udział ludności niemieckiej na Pomorzu Gdańskim był znacznie większy niż w Wielkopolsce. I nawet gdyby, jakimś cudem, Polakom na Pomorzu udało się zorganizować powstanie i opanować region, to mogłoby okazać się to bardzo niebezpieczne dla... samej Polski. Otóż artykuł XII rozejmu z 11 listopada 1918 r. z Compiegne przewidywał ewakuację wojsk niemieckich, m.in. z byłych Austro-Węgier i Imperium Rosyjskiego, a więc również z ziem polskich. Po interwencji m.in. Romana Dmowskiego zmieniono tekst dotyczący wycofania wojsk niemieckich do brzmienia: „gdy alianci uznają moment ewakuacji za właściwy, biorąc pod uwagę sytuację wewnętrzną tych obszarów”. Po prostu na terenach na wschód od Bugu (głównie Białoruś, Ukraina, kraje bałtyckie) na przełomie 1918 i 1919 r. stacjonowały jeszcze kilkuset tysięcy oddziały niemieckie Ober-Ostu, których sytuacja po ewentualnym opanowaniu przez powstańców Pomorza Gdańskiego bardzo by się skomplikowała. Zostałyby odcięte od Niemiec, a ich ewakuacja do kraju byłaby co najmniej utrudniona. Zagroziłoby to poważnie bezpieczeństwu Polski, bo rodziłoby ryzyko, że formacje te bezładnie chciałyby przejść przez terytoria kontrolowane przez rząd warszawski, co jeszcze bardziej skomplikowałoby sytuację wewnętrzną. Dzięki zatem panowaniu nad liniami kolejowymi przebiegającymi przez Pomorze, rząd berliński mógł wywiązać się ze zobowiązania danego Entencie i w sposób w miarę zorganizowany wycofać się z ziem dawnego Imperium Rosyjskiego.



• Żołnierze i „wtajemniczeni” powstania wielkopolskiego, fot. ze zbiorów Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych

W pierwszych miesiącach 1919 r. na Kociewiu i Kaszubach wyglądzano Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Te tworzone od 1917 r. u boku Ententy oddziały – składające się z ochotników głównie polskiego pochodzenia, wywodzących się z rodzin emigrantów do USA, Kanady, Brazylii, a także potem byłych jeńców z armii austro-węgierskiej i niemieckiej – były przygotowywane jako załóżek przyszłej armii polskiej. Dowodzone głównie przez oficerów francuskich (Polakom brakowało kadr), doskonale wyposażone i uzbrojone w nowinki techniczne (np. czołgi i samoloty), zgodnie z zabiegami Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, miały być jak najszybciej przetransportowane z Francji nad Wisłę i stać się podporą polskiego rządu. Niemcy jednak nie zgadzali się na przepuszczenie przez Gdańsk armii gen. Hallera, uznanej zresztą przez Ententę za część wojsk zwycięskich i sojusznicznych, zdając sobie słusznie sprawę, że jej pojawienie się na ziemiach zaboru pruskiego doprowadzi do wybuchu propolskiego powstania i przyłączenia siłą spornych terenów do Polski. Zabiegi strony polskiej, trwające od listopada 1918 r., o zapewnienie przez aliantów transportu morskiego wojska polskiego, nie przynosiły rezultatów. Niemcy konsekwentnie proponowali przepuszczenie tych oddziałów przez inne swoje porty, proponując np. Królewiec, Lipawę czy Szczecin, byle nie Gdańsk.

Dopiero na początku kwietnia 1919 r. udało się zawrzeć porozumienie z Berlinem i zapewnić armii

gen. Hallera transport drogą kolejową z Francji przez Niemcy do Wielkopolski. Od połowy kwietnia 1919 r., przez trzy miesiące, przewożono jej kompletne wyposażenie wraz z żołnierzami. Tym samym nierealny stał się scenariusz, zgodnie z którym w momencie, gdy na Zatokę Gdańską wpłyną alianckie okręty z wojskiem polskim z Francji, na Pomorzu wybuchnie powstanie antyniemieckie, a jemu z odsieczą pośpieszy lądująca w Gdańsku doskonale uzbrojona armia Hallera. Polakom na Pomorzu nie pozostało nic innego, jak czekać na werdykt konferencji pokojowej w Paryżu.

Losy Gdańska i Pomorza Gdańskiego na przełomie marca i kwietnia 1919 r. stały się tematem obrad przywódców wielkich mocarstw – USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Japonii – na konferencji paryskiej. Komisja Spraw Polskich, składająca się z ekspertów aliantów, kierowana przez byłego ambasadora Francji w Berlinie Julesa Cambona, wypracowała korzystną dla władz warszawskich propozycję przebiegu granicy polsko-niemieckiej. Cambon, jako przewodniczący Komisji Spraw Polskich na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku, dążył do przyłączenia do Polski Górnego Śląska i Gdańska bez plebiscytów, głosowania ludności.

19 marca 1919 r. przed przywódcami wielkich mocarstw został przedstawiony raportu Komisji Spraw Polskich. Brytyjski premier Lloyd George spytał referującego raport Julesa Cambona, czy



► Transport w 1919 r. oddziałów armii generała Józefa Hallera z Francji do Polski (na platformach kolejowych do przewozu pojazdów wojskowych widoczna m.in. kuchnia polowa), fot. NAC, sygn. 1-H-297-5

przyznanie Polsce terenów zamieszkiwanych przez ponad 2,1 mln Niemców nie będzie zachęcało ich w przyszłości do zabiegania o odłączenie się od Polski. Wskazywał, że szczególnie dużo ludności niemieckiej jest w okręgu gdańskim i na nienależących wcześniej do I RP ziemiach okręgu kwidzyńskiego, które chciano wówczas przyznać Polsce. Sugerował, że rząd niemiecki może upaść i stanąć wobec kolejnych niepokojów wewnętrznych, jeśli zdecydowałby się przyjąć pokój oddający tak wielkie liczby ludności niemieckiej Polsce. Cambon argumentował, że wytyczenie granic tylko w oparciu o kryterium etnograficzne w wypadku Pomorza Gdańskiego i okolicznych powiatów jest bardzo trudne, bo ludność jest bardzo wymieszana, a tworzenie Polski pozbawionej dostępu do morza jest bezużyteczne. Twierdził, że Polska musi posiadać wybrzeże morskie i pełną oraz swobodną komunikację z Gdańskiem (chodziło głównie o linię kolejową Gdańsk–Mława przechodzącą przez okręg kwidzyński). Premier brytyjski zaproponował, aby sprawozdanie w sprawie granic Polski zostało przekazane z powrotem do Komisji do powtórnego rozpatrzenia pod kątem dostosowania granic Prus Wschodnich w taki sposób, aby wyłączyć z nowego państwa polskiego terytorium historycznie i etnograficznie pruskie, zapewniając jednocześnie Polsce bezpieczny dostęp do morza. Wątpliwości Lloyda George’a co do samego Gdańska zdaje się uszły uwadze polskich dyplomatów, bo 21 marca raportowali do Warszawy, do premiera Ignacego Paderewskiego (będącego jak wspomniano wcześniej jednocześnie ministrem spraw zagranicznych), o niepewnym losie Kwidzyna i Malborka. Pas ziemi między Kościerzyną a Bytowem nie budził większego zainteresowania, bo nie było tam nic istotnego, o strategicznym znaczeniu, jak chociażby linia kolejowa łącząca Gdańsk z Warszawą.

Komisja Cambona, po zapoznaniu się z problemem zgłoszonym przez brytyjskiego premiera, podtrzymała jednomyślnie swoją pierwotną propozycję granicy polsko-niemieckiej. Co ciekawe, coraz wyraźniej zaczęły zarysowywać się różnice między opiniami brytyjskich rzeczoznawców oddelegowanych do badania spraw polskich a stanowiskiem szefa brytyjskiego rządu.

22 marca, ponownie rozpatrując raport Komisji Cambona – projekt nadal zawierający Gdańsk w granicach Polski – przywódcy wielkich mocarstw zdecydowali się zrehabilitować następujący komunikat dla prasy: „Nowy raport Komisji Spraw Polskich został przyjęty, przedyskutowany i zatrzymany celem ostatecznego przedyskutowania go łącznie z późniejszym wyznaczeniem granic dotyczących

Niemiec”. Sprawa zatem pozostała nadal otwarta.

Tymczasem 23 marca w Gdańsku miejscowe władze administracyjne zorganizowały wielką manifestację ludności niemieckiej demonstrującą przeciw oddaniu miasta Polsce. Takie protesty, będące wynikiem szerokiej akcji Niemców, jak i konsekwentny sprzeciw wobec planów transportu armii Hallera przez Gdańsk do Polski, musiały oddziaływać na decydentów w Paryżu.

Po 25 marca, kiedy Lloyd Georg przedłożył głośny tzw. memoriał z Fontainebleau domagający się „sprawiedliwego” traktatu dla Niemiec i nienakładania na to państwo warunków pokoju, których rząd jego nie mógłby przyjąć, Brytyjczycy coraz wyraźniej zaczęli występować przeciwko postulatowi polskiemu.

Zdaje się, że o losie Gdańska zdecydowano w zaciszu kuchni dyplomatycznej. W każdym bądź razie, dzięki notatce tłumacza z rozmowy Wilsona, Clemenceau i Lloyda George’a, wiemy, że prezydent amerykański na spotkaniu 1 kwietnia poinformował o istnieniu czterech propozycji w sprawie Gdańska:

1. Utworzenie z Gdańska i najbliższej okolicy Republiki Gdańskiej na modłę średniowiecznych miast hanzeatyckich, a Polacy otrzymaliby tereny na lewym brzegu Wisły;
2. Oddanie Gdańska Polsce z rozszerzeniem granic Prus Wschodnich o okolice Kwidzyna–Malborka;
3. Wytyczenie granic zgodnie z projektem Komisji Spraw Polskich;
4. Niemcy odstąpiłyby Gdańsk wraz z jego terytorium Lidze Narodów, a ta z kolei oddałaby go Polsce pod warunkiem zapewnienia mu względnej autonomii. Liga Narodów wytyczyłaby granice tego małego państwa. Twórcą tej nowej koncepcji był ekspert delegacji brytyjskiej Headlam Morley.

Lloyd George w swoim wywodzie opowiedział się za połączeniem projektu 1 i 4. Twierdził, że należy utworzyć niepodległe miasto Gdańsk z dostatecznie dużym terytorium, aby dać mu możliwość swobodnego oddechu. Zaproponował umieszczenie tego małego państwa w obrębie polskiej granicy celnej, co uniemożliwiłoby Niemcom posługiwanie się nim w celu ekonomicznego zduszenia Polski. Mieszkańcy Gdańska wiedzieliby, że przyszłość ich związana jest z ekonomiczną przyszłością Polski. Po tej stronie, zdaniem Lloyda Georga, były wszystkie szanse dla handlu gdańskiego, który więzami gospodarczymi przywiązywałby gdańszczan do zainteresowania się dobrobytem państwa polskiego. Uważał, że sprawy należy urządzić tak, aby wszystkie inte-



► Wielka Czwórka konferencji paryskiej, twórcy traktatu wersalskiego (od lewej): premier Wielkiej Brytanii David Lloyd George, premier Włoch Vittorio Emanuele Orlando, premier Francji Georges Clemenceau i prezydent USA Woodrow Wilson, fot. public domain

resy mieszkańców Gdańska kierowały ich w stronę Polski, pozostawiając jednak mieszkańcom możliwość zachowania praw i instytucji niemieckich, które im odpowiadają. Lloyd Georg zaproponował, aby Ligę Narodów w Gdańsku reprezentował Wysoki Komisarz. Miałby on uniemożliwić Niemcom prowadzenie intryg w Wolnym Mieście. Byłoby to rozwiązanie analogiczne do stanowiska brytyjskiego Komisarza Generalnego w Kanadzie lub Australii, którego obecność w niczym nie przeszkadzała mieszkańcom, aby rządili się sami.

Obrót spraw w kwestii Gdańska, zdaje się, zaskoczył Polaków. Szybko rozpoczęli bardzo szeroką akcję protestacyjną w kraju (pisząc tysiące protestów z całej Polski) i na arenie międzynarodowej. Wykorzystywano chyba wszystkie możliwości mobilizacji propagandy i dyplomacji polskiej. Elementem tej akcji było zasypanie delegacji mocarstw zachodnich m.in. petycjami ludności kaszubskiej z dziesiątek miejscowości Prus Zachodnich, domagających się przyłączenia prowincji wraz z Gdańskiem do Polski.

W tej kryzysowej sytuacji do Paryża przyjechał z Warszawy specjalnie Ignacy Paderewski, ale i jego zabiegi nie przyniosły skutku. 9 kwietnia, gdy stanął wobec przywódców mocarstw zachod-

nich, dyplomatycznie zakomunikowano jemu decyzję w sprawie Gdańska. Polski premier zrezygnował, ale i emocjonalnie artykułował swoje argumenty, stwierdzając nawet dosłownie, że kwestia Gdańska jest dla Polski sprawą życia lub śmierci.

Wilson i Lloyd Georg spokojnie przyjęli to polskie stanowisko, ale zdania nie zmienili, podobnie zresztą, jak i wobec później zgłaszanych protestów niemieckich. Gdy 18–29 kwietnia (wedle ustaleń Tadeusza Bolduana) w Paryżu przebywała delegacja kaszubska (Antoni Abraham i Tomasz Rogala), o której nie wiemy, czy spotkała się z jakimkolwiek z wpływowych polityków zachodnich, właściwie los Gdańska był już przesądzony. W tym samym czasie w wielu miejscowościach Kociewia i Kaszub ludność polska prowadziła akcje wiecowe i pisała petycje o przyłączenie tych ziem do Polski. Dla przykładu „Gazeta Gdańska” z 25 kwietnia 1919 r. relacjonowało to tak:



„W powiecie tczewskim odbyło się 7 wieców, na których przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję: Rezolucja!

Przeszło dwadzieściapięć tysięcy t.j. przeszło 50 procent ludu polskiego z powiatu tczewskiego oświadcza na wielkich wiecach polskich w Tczewie, Pelplinie, Subkowach, Lubiszewie, Miłobądu, Ełganowie i Godziszewie z Polską Radą Ludową na czele, że CZUJE SIĘ CZĄSTKĄ NARODU POLSKIEGO i że ta ziemia na której żyje, to ODWIECZNA ZIEMIA POLSKA, krwią polską zroszona, ludowi polskiemu podstępem i gwałtownie siłą brutalną wydartą, jest częścią Polski.

Protestujemy przeciwko kłamliwym głosom w prasie niemieckiej, jakoby Prusy Królewskie były niemieckie i niemieckie pozostać chciały.

My BYLIŚMY, JESTEŚMY I ZOSTANIEMY POLAKAMI, a nie chcemy dłużej cierpieć pod knutą pruską.

Rząd pruski nie ma prawa stanowienia o przyszłości zrabowanych przez niego ziem polskich, gdyż ZNACZYŁOBY TO, POZWOLIĆ ZŁODZIEJOWI ROZTRZYGAĆ NAD SKRADZIONĄ PRZEZ NIEGO RZECZĄ.

Cały lud polski powiatu tczewskiego wyraża nadzieję, że Kongres pokojowy, zastąpiony przez wielkich mężów bohaterskich narodów Francji, Anglii, Ameryki i Włoch, UZNA SŁUSZNIE ŻĄDANIA LUDU POLSKIEGO I DA MU WOLNOŚĆ na odwiecznej ziemi jego Z GDAŃSKIM I WŁASNEM HISTORYCZNYM WYBRZEŻEM MORSKIEM, w Polsce zjednoczonej.

Stempel: POWIATOWA RADA LUDOWA NA POWIEAT TCZEWSKI”.

Ciekawa jest też przyjęta w tych dniach rezolucja ludności z leżącej na pograniczu Kociewia, Borów i Kaszub parafii Łąg: „Licznie zgromadzeni parafianie ŁĘGU grmiącym echem protestujemy przeciw zachciankom rodu krzyżackiego, tchnącym zdradą i zbrodnią. Żądamy bezwarunkowo przyłączenia Gdańskiego Pomorza z przeważnie czystą ludnością, oraz wszystkich kresów zamieszkałych polską ludnością do matki naszej Polski. Sercem i duchem, MY KASZUBI, KOCIEWIACY I BOROWIACY, złączeni w jednej parafii JESTEŚMY POLAKAMI Z KRWI I KOŚCI. Już 150 lat znosimy gwałt, – milczymy, – jesteśmy spokojni, – ale dusze nasze wrą gorącą miłością Ojczyzny”.

Decyzja o utworzeniu Wolnego Miasta Gdańska i podziale Pomorza Gdańskiego została podjęta przez przywódców zachodnich na przełomie marca i kwietnia 1919 r., a w kolejnych tygodniach była poddana tylko drobnym redakcyjnym obróbkom.

Odnosnie granicy polsko-niemieckiej finalnie zmaterializowała się w art. 27 Traktatu wersalskiego, a w odniesieniu do Wolnego Miasta Gdańska

– w art. 100–108 tegoż traktatu. Niemcy podpisały traktat 26 czerwca 1919 r.

Utworzono Wolne Miasto Gdańsk, a Pomorze Gdańskie podzielono z woli mocarstw zachodnich wbrew Niemcom i Polsce. Sytuacja taka nie satysfakcjonowała w pełni żadnej ze stron i stała się zarzewiem przyszłych napięć.

Przywódcy wielkich mocarstw w traktacie wersalskim zdecydowali o losie Pomorza Wschodniego. Zostało ono podzielone pomiędzy trzy organizmy: Polskę, Niemcy i funkcjonujące pod auspicjami Ligi Narodów Wolne Miasto Gdańsk. Wywołało to duże migracje ludności i zerwało ukształtowane przez wieki powiązania gospodarcze oraz komunikacyjne w regionie.

Na początku lipca 1919 r., czyli kilka dni po podpisaniu traktatu wersalskiego, w kilku kociewskich i kaszubskich miejscowościach zorganizowano „obchody Polski”. Ludność polska na wiecach wyrażała zadowolenie z włączenia ich wsi do Rzeczypospolitej. Było to na kilka miesięcy przed wycofaniem się z tego terenu administracji i wojska niemieckiego oraz jeszcze przed ratyfikacją traktatu przez Niemcy. Z pewnością wpłynęło to na postawy ludności niemieckiej. Zauważalny był więc jej odpływ – głównie urzędników, kolejarzy itp., z terenów przyznanych Polsce i wyprowadzanie kapitałów ulokowanych w przedsiębiorstwach oraz majątkach ziemskich. Podobne zjawisko miało miejsce w Gdańsku. Do wiosny 1920 r. Kaszubi bytowscy protestowali na wiecach i pisali petycje, aby ich miejscowości nie pozostawiać w granicach Niemiec, i tym samym w pewnym stopniu wypowiedzieli się przeciw decyzjom wersalskim. Podobna sytuacja zaistniała w południowej części terenów, gdzie miało powstać Wolne Miasto. Dla przykładu, na wiecach protestacyjnych, 20 lutego 1920 r., katolicy w Trąbkach Wielkich i Ełganowie uchwalili: „My Polacy (...) z wielkim ubolewaniem stwierdzamy, że razem z całą parafią czysto polską mamy pozostać w obrębie Wolnego Miasta Gdańska (...) i dlatego protestujemy najmocniej przeciwko pozostawieniu nas nadal pod panowaniem niemieckim i żądamy stanowczo przyłączenia nas do wspólnej Macierzy Polskiej”. Protesty te nic nie dały i nawet władze warszawskie z nimi się nie liczyły.

Traktat wersalski nie usatysfakcjonował ani Polaków na Pomorzu, ani tym bardziej Niemców. Jednak na dwie dekady stworzył podstawy ładu geopolitycznego u ujścia Wisły, czyniąc z tego miejsca punkt zapalny przyszłej wojny polsko-niemieckiej, która w 1939 r. przerodziła się w II wojnę światową.



I HISTORYCZNY RAJD ROWEROWY ŚLADAMI GRANIC TRAKTATU WERSALSKIEGO

23 czerwca 2019 r. grupa sympatyków podróżowania na dwóch kołach wyruszyła na wyprawę po śladach i pamiątkach granic wyznaczonych w 1920 r. przez traktat wersalski. 28 czerwca 1919 r. Mocarstwa Sprzymierzone i Skojarzone podpisały z pokonanymi Niemcami w Wersalu traktat pokojowy kończący I wojnę światową. 15 listopada 1920 r., po wielu miesiącach sporów o nowy kształt granic w Europie, na mocy postanowień art. 100–108 traktatu wersalskiego, zostało utworzone Wolne Miasto Gdańsk. Art. 100 traktatu określił granice Wolnego Miasta Gdańska. Aż 290 km granicy nowego autonomicznego miasta-państwa przebiegało przez wiele wsi i osad Pomorza, m.in. w Miłobądku czy Koźlinach.

Inspiracją do wyprawy zorganizowanej przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział Kociński w Tczewie było 100-lecie tych wydarzeń.

I HISTORYCZNY RAJD...

Granica została podzielona na sekcje oznaczone literami od A do G i kolejnym numerem. Na granicy postawiono słupy graniczne z napisem: *Traité de Versailles / 28 Juin 1919* i literami P od strony Polski, FD (skrót od *Freie Danzig*) od strony Wolnego Miasta Gdańska i D od strony Niemiec.

Sekcja D przebiegała od punktu Postołowo do Wisły. Liczyła ponad 30 km i ustawiona na niej 170 słupów granicznych. Wyznaczono również trzy przejścia graniczne, które mieściły się m.in. w Kolniku i Koźlinach. W tym ostatnim wyznaczono także punkt kontroli celnej dla ruchu pieszego i samochodowego.

Jeden z takich słupów znajduje się w Tczewie na dziedzińcu Fabryki Sztuk, drugi w parku miejskim, ale bywa, że dawne słupki graniczne służą jako stopnie schodów i tylko uważny poszukiwacz odszuka zacieraające się napisy.

Uczestnicy rajdu oddali hołd Michałowi Różanowskiemu, który został zastrzelony na granicy polsko-gdańskiej, 16 sierpnia 1939 r. Jego pogrzeb stał się dla mieszkańców Tczewa wielką manifestacją patriotyczną. W tym roku minie 80. rocznica śmierci polskiego strażnika, dlatego Stowarzyszenie „Dawny Tczew” prowadzi kwestę, aby postawić pomnik żołnierzowi pogranicznikowi. Rowerzyści uczcili także pamięć mieszkańców grodu Sambora, którzy zginęli podczas II wojny światowej w 80. rocznicę jej wybuchu.

Po chwili refleksji historycznej przyszedł czas na jazdę rowerem po kociewskich wsiach i miejscowościach Tczew, Szpegawa, Dąbrówka, Malenin i Miłobądz. W wyniku traktatu wersalskiego znalazły się one po polskiej stronie granicy. W Miłobądz, małej kociewskiej wsi, znajduje się tablica upamiętniająca ofiary cywilne II wojny światowej. Wiele takich ofiar, w ramach niemieckiej „Akcji Tanneberg”, zginęło w Lesie Szpegawskim lub tczewskich koszarach. Byli to głównie polscy kolejarze, księża, nauczyciele, sołtysi i rolnicy. Celem akcji była likwidacja polskich lokalnych działaczy, np. Jana Kleina, kierownika szkoły w Miłobądz, zamordowanego 23 listopada 1939 r. w Lesie Szpegawskim.

Michała Różanowskiego wspominano również w Kolniku, przy symbolicznym słupie granicznym.



- Od góry: Uczestnicy rajdu przy polsko-gdańskim przejściu granicznym w Kolniku; przystanek przy obelisku w Miłobądz, który wystawili mieszkańcy piętnastu ofiarom zamordowanym przez bojówki hitlerowskie w l. 1939–1945; grób Michała Różanowskiego na starym cmentarzu w Tczewie, fot. Tomasz Jagielski

Po pokonaniu kolejnych kilometrów uczestnicy I Historycznego Rajdu Rowerowego granicami traktatu wersalskiego powrócili do Tczewa.

– Zwiedzanie terenu Kociewia połączone z poznaniem jego historii, to ciekawa i skuteczna forma propagowania i odkrywania przeszłości. Cieszymy się jako organizatorzy z takiego dużego zainteresowania i już planujemy trasę wycieczki na kolejny rajd – podsumowali organizatorzy przedsięwzięcia.

KAMPANIA OBRONNA NA KOCIEWIU WE WRZEŚNIU 1939 ROKU

Sytuacja polityczna coraz bardziej się zaostrzała. W rozmowach z kolegami wyczuwało się wybitne napięcie i nerwowe oczekiwanie czegoś, co miało przyjść – wspominał po latach Czesław Stankiewicz, powołany 12 sierpnia 1939 r. porucznik, dowódca plutonu w 2 Batalionie 65 Pułku Piechoty, który stacjonował w Gniewie. 28 sierpnia 1939 r. zarządzono ewakuację władz administracyjnych, rodzin wojskowych itp. Zabezpieczano również ważne dokumenty, m.in. tajne akta starostwa w Tczewie wywieziono do Lublina. Wszystkie oddziały Armii „Pomorze”, pod dowództwem gen. dyw. Władysława Bortnowskiego, otrzymały rozkaz przejścia od 31 sierpnia o północy – po zajęciu stanowisk bojowych – w stan pełnej gotowości bojowej. Wojna zaczęła się niecałe pięć godzin później.

FORTYFIKACJE I UMOCNIECIA

Głównym zadaniem pozycji obronnych Armii „Pomorze” było opóźnienie ruchów nieprzyjaciela wzdłuż linii Chojnice–Tczew, w pasie od Kościerzyny do Pamiętowa. Zgrupowanie „Chojnice” blokowało drogę i linię kolejową z Pomorza Zachodniego do Prus Wschodnich, gdzie spodziewano się głównego uderzenia Niemców. Podstawą do budowy umocnień były obronne walory Wisły i lokalne wzniesienia na północy i od miasta. Na odcinku od Nogatu do ujścia Osy do Wisły wyznaczono wzdłuż zachodniego brzegu Wisły pozycję wykorzystującą właściwości obronne rzeki. Obszar Pomorza Gdańskiego i ziemi chełmińskiej znakomicie nadawał się do działań obronnych, oczywiście po odpowiednim ufortyfikowaniu. Już w maju 1939 r. rozpoczęto budowę umocnień polowych na Kociewiu, na przedpolach Tczewa, ale z braku środków niewiele zrobiono. W czerwcu do tworzenia umocnień na terenie całego Pomorza włączono część oddziałów saperskich, ale właściwie prace ruszyły w lipcu. Kopano tylko na gruntach państwowych i nieużytkach, nie naruszając zasiewów i drzewostanów. Umocnienia na Pomorzu robiono do sierpnia i choć zbudowano wiele schronów, zaprzepaszczonego okres 2–3 miesięcy.

Odcinek północny, osłaniający lewe skrzydło armii, biegł od Kościerzyny przez Skarszewy i Starogard Gdański do Tczewa. Nie wytyczono tu ciągłej linii obrony, lecz obronę organizowano w szczególnie ważnych punktach operacyjnych. Na zachód od Kościerzyny wyznaczono kilkukilometrową pozycję w oparciu o lokalne obiekty terenowe. Jej zadaniem była blokada linii kolejowej Lipusz-

Tczew. Pozycje te, a także na odcinku od Tczewa do Nowego, były osłonięte lekkimi umocnieniami polowymi. Osłonę od północy linii kolejowej Chojnice–Tczew zapewniała pozycja obronna na północ od Starogardu Gdańskiego. W ramach umocnień 2 Pułk Szwoleżerów wykonał pozycje osłony (rowy strzeleckie, odkryte stanowiska karabinów maszynowych) z kierunku Wolnego Miasta Gdańska (WMG) w rejonie Starogardu, na szosach w kierunku Tczewa, Godziszewa i Skarszew. Stanowiska broni maszynowej (dwa schrony drewniane, okryte ziemią, uzbrojone w ciężkie karabiny maszynowe) przygotowano na wschodnim i zachodnim przyczółku mostów tczewskich.

Na szczególną uwagę zasługuje pozycja „Tczew”, której głównym zadaniem było przerwanie w odpowiednim momencie szlaków komunikacyjnych na linii Chojnice–Tczew. Rowy strzeleckie, przeszkody przeciwpiechotne, odkryte stanowiska karabinów maszynowych wykonano tuż na północ od Tczewa i na zachód, w rejonie Rokitek. Szosy w kierunku Koźlin, Pszczółek i Sobowidza zostały zamknięte czterorzędową zaporą przedczołową. Fortyfikacje polowe miały osłonić saperów w trakcie wysadzania mostów – kolejowego i drogowego. Przygotowania do ich wysadzenia podjęto już w czerwcu 1939 r. Wykorzystano 5.000 kg trotylu. W przedpolu podminowano także strażnice Straży Granicznej w Tczewie, wiadukty i inne obiekty kolejowe oraz drogowe. Zniszczenie mostów było sprawą bardzo delikatną, gdyż ich przedwczesne wysadzenie mogłoby wywołać negatywne skutki na arenie międzynarodowej i dać Niemcom pretekst do wojny. Minowanie odbyło się pod pozorem remontu

mostu, wykonano wtedy specjalne komory minowe, gdzie umieszczono trotyl¹. Pomimo prac fortyfikacyjnych na całym obszarze Pomorza Nadwiślańskiego, plan operacyjny dowództwa Armii „Pomorze” zakładał zorganizowanie głównej obrony dopiero na linii przedmościa Bydgoszcz i Toruń, a dalej – wzdłuż Wisły.

OBROŃCY I AGRESORZY

Pomorza Nadwiślańskiego – przez Niemców nazywanego „polskim korytarzem” lub „korytarzem pomorskim” – broniła przed agresją Armia „Pomorze” pod dowództwem gen. dyw. Bortnowskiego. Jego wojska, zgrupowane w obszarze Brodnicy, Grudziądza, Starogardu, Kościerzyny, Nakła i Torunia, miały za zadanie nie dopuścić do połączenia sił niemieckich nacierających od strony Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich. Gen. Bortnowski dysponował pięcioma dywizjami piechoty i brygadą kawalerii (37 batalionów, 230 dział i moździerzy, 15 czołgów rozpoznawczych). Siły jego armii, rozdzielone biegiem dolnej Wisły między Grudziądem a Toruniem na dwie części, miały bronić zachodniej granicy polskiego Pomorza i jak najdłużej utrzymać rozdział sił niemieckich działających z terytorium Rzeszy i Prus Wschodnich. Na północy działania opóźniające prowadziła Pomorska Brygada Kawalerii, natomiast wzdłuż szlaku komunikacyjnego Bytów–Kościerzyna–Gdańsk – Oddział Wydzielony „Kościerzyna”. Całe to zgrupowanie było od pierwszej chwili narażone na odcięcie uderzeniem niemieckim od zachodu.

Do obrony Pomorza Nadwiślańskiego dowódca Armii „Pomorze” swoje siły podzielił na dwie grupy realizujące autonomiczne przedsięwzięcia po obu stronach Wisły. Na wschodzie dwudywizyjna Grupa Operacyjna gen. Mikołaja Bołtucia miała bronić się



► Gen. dyw. Władysław Bortnowski, w 1939 r. dowódca Armii „Pomorze”

w pasie na wschód od Wisły do linii jezior brodnickich, a w sprzyjających warunkach podjąć działania zaczepne. Na zachodzie ostateczną pozycją obronną było przedmoście bydgoskie, którego miała bronić 15 Dywizja Piechoty. W celu osłony ewentualnej interwencji gdańskiej lub działań opóźniających w „korytarzu pomorskim” wydzielono znaczne siły, które rozmieszczono z różną intensywnością w pasie od przedmościa bydgoskiego aż po Lipusz i Kościerzynę. Były to jednostki 9 Dywizji Piechoty, Grupy Osłony „Czersk” oraz Oddziały Wydzielone „Wisła”, „Tczew” i „Starogard”. Odwodem armii miała być 27 Dywizja Piechoty.

Niemcy do uderzenia od zachodu (Pomorza Zachodniego) przeznaczili 4 Armię, pod dowództwem gen. art. Günthera von Kluge, natomiast od wschodu (Prus Wschodnich) ze składu 3 Armii XXI Korpus Armijny gen. por. Nikolausa von Falkenhorsta: 21 Dywizję Piechoty gen. Kuno-Hans von Botha oraz 228 Dywizję Piechoty gen. Hansa Suttnera. Łącznie siły te liczyły ponad dwanaście dywizji (92 bataliony, 1050 dział i moździerzy oraz 400 czołgów). Na kierunku wschodnim nacierała część XIX Korpusu Pancernego (2 i 20 Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej) oraz 207 Dywizja Piechoty (w kierunku na Lipusz i Kościerzynę). Zadaniem 2 i 20 Dywizji było opanowanie rejonów Tucholi i Czerska, a później marsz do Wisły, celem uchwycenia przyczółków w okolicach Grudziądza i Nowego. 207 Dywizja miała za zadanie przełamanie obrony polskiej pod Kościerzyną i jak najszybsze połączenie się ze swoimi wojskami w rejonie Tczewa.

Polskie garnizony środkowej części Pomorza oraz tworzone od 1937 r. Bataliony Obrony Narodowej miały jak najdłużej rozdzielać wojska niemieckie zgrupowane na obszarze Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich, przeciwstawiać się ich natarciu. Warto przytoczyć w tym miejscu choć jeden przykład formowania jednostki Obrony Narodowej.

24 sierpnia 1939 r. w obwodzie Przysposobień Wojennego nr 88 rozpoczął się napływ rezerwistów do Baonu Obrony Narodowej „Starogard”, któremu nadano nazwę 82 Baon Piechoty. Starogard wystawił dowództwo baonu, kompanię ckm, pluton kolarzy, lekarza, patrol sanitarny oraz dowództwo 1 kompanii z dwoma plutonami. Skarszewy trzeci pluton 1 kompanii, Tczew 2 kompanię, Gniew dowództwo 3 kompanii z jednym plutonem, Pelplin drugi pluton 3 kompanii, a Rudno, Walichnowo i Szprudowo trzeci pluton 3 kompanii. Baon liczył ok. 900 żołnierzy i jako jedyny w Brygadzie Pomorskiej ON, do której należał, został w pełni zmotoryzowany. 29 sierpnia jedna kompania została

¹ Niemcy zdawali sobie sprawę ze znaczenia przepraw wiślanych oraz z faktu, że zostaną one zniszczone przez Polaków, dlatego też na północ od Tczewa, na terenie Wolnego Miasta Gdańska, postawili most pontonowy oraz podjęli przygotowania do zajęcia mostu przez zaskoczenie. Daleko zaawansowane były też przygotowania do budowy mostu na trasie autostradowej w Knybawie (5 km na południe od Tczewa, w ciągu tzw. Berlinki), który w latach 1939–1940 wybudowali w 18 miesięcy.

przesunięta do Tczewa, a reszta 82 Baonu – w rejon Gniew–Opalenie. Dowództwo Baonu mieściło się we wsi Rakowiec.

W sierpniu 1939 r. 2 Pułk Szwoleżerów Rokitańskich (część Pomorskiej Brygady Kawalerii) przebywał w rejonie Czersk–Tuchola. Po mobilizacji, 25 sierpnia, osiągnął stan 1097 szwoleżerów i jako Oddział Wydzielony „Starogard” 30 sierpnia opuścił swój garnizon, zajmując stanowiska z zadaniem osłony Starogardu z kierunku Wolnego Miasta Gdańskiego. W tym czasie przewidziany był jego udział w planowanej przez Polski Sztab Generalny akcji zbrojnej na Wolne Miasto Gdańsk. Plan ten jednak nie wszedł w życie. Natomiast nadwyżki mobilizacyjne w ludziach oraz podlegający ewakuacji sprzęt mobilizacyjny zostały przetransportowane do ośrodków zapasowych w centralnej Polsce. Należy przypuszczać, że w powiatach Starogard i Tczew zmobilizowano łącznie 4–5 tys. mężczyzn. Jak jednak późniejsze wydarzenia dowiodły, mobilizację tę niestety zarządzono 7–10 dni za późno (według gen. Bortnowskiego należało ją zarządzić nawet przed 10 sierpnia).

Miasto Tczew i mosty na Wiśle stanowiły ważny punkt strategiczny, o czym świadczy fakt dwukrotnego przyjazdu (w marcu i na początku sierpnia 1939 r.) do Tczewa gen. Bortnowskiego. Po mobilizacji, 29 sierpnia, 2 Batalion Strzelców – najdalej na północny wschód wysunięta jednostka bojowa armii o stanie około 1200 żołnierzy – zajął wyznaczone pozycje bojowe, w tym 1 kompania kpt. Władysława Monkosa w rejonie mostów (pluton ppor. Walentego Faterkowskiego z tej kompanii z dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi został umieszczony na wschodnim przyczółku, a pozostałe dwa plutony z kolejnymi dwoma w rejonie zachodniego przyczółku mostów). 2 i 3 kompania, z dwoma plutonami ciężkich karabinów, plutonem działek przeciwpancernych, moździerzy i artylerii piechoty usadowiły się w okopach na północ od miasta, mniej więcej wzdłuż Kanału Młyńskiego. Nocą na mosty wyjeżdżały dwa przestarzałe, pochodzące z I wojny światowej, czołgi typu Renault FT 17, a bramy mostowe od strony Lisewa zamykano zaporami z szyn. Stały dyżur na stacji PKP w Tczewie pełnił dowódca 1 kompanii. Stanowisko dowódcy obrony Tczewa z chwilą wybuchu wojny miało znajdować się na Górkach. Istniał też stały dyżur przy podmianianej tamie jezior Rokickich, których wysadzenie miało umożliwić zalanie części łąk przed kanałem.

Dowódca Armii „Pomorze” przekazał dowódcy 2 Batalionu Strzelców, ppłk Stanisławowi Janikowi, rozkaz przygotowania obrony Tczewa oraz znisz-



► 2 Pułk Szwoleżerów defiluje w Pucku w 1934 r. przed gen. Gustawem Orlicz-Dreszerem, fot. public domain



► Niemiecki samochód pancerny Austro Daimler AD ZG z żołnierzami. Takim sprzętem dysponował atakujący z ternu Wolnego Miasta Gdańska pułk SS Heimwehr Danzig, NAC, sygn. 2-46



► Przestarzały czołg, właściwie tankietka, Renault FT 17, którym dysponowali Polacy (w Tczewie dwoma), fot. NAC, sygn. 1-W-1671-1

czenia mostów na Wiśle w wypadku wkroczenia Niemców.

W obronie Kociewia wziął również udział 2 Batalion 65 Pułku Piechoty. Jego miejscem stacjonowania od 1923 r. był Gniew. Porucznik Czesław Stankiewicz wspominał, że w nocy z 24 na 25 sierpnia zarządzono wstępną mobilizację. W 2 Batalionie zarządzono ostre pogotowie. Jednostki alarmowe spały w mundurach. W wyniku mobilizacji z 24–26 sierpnia osiągnął on stan ok. 1200 żołnierzy i zajął stanowiska bojowe na wzgórzach w rejonie Gniewa. Porucznik Stankiewicz, 31 sierpnia 1939 r. o godz. 16, został wezwany do dowódcy batalionu, który powiedział: „Poruczniku, weźmiecie dwie drużyny ze swego plutonu, jeden ciężki karabin maszynowy, przeprawicie się przez Wisłę, obejmiecie pod swoje dowództwo znajdujące się tam pluton straży granicznej i zorganizujecie placówkę oficerską”. O 17.30 oficer wraz ze swoim ludźmi był już na drugiej stronie Wisły, we wsi Janowo. Wieś leżała tuż przy granicy niemieckiej, przy szosie Janowo–Sztum, równolegle do wału wiślanego. O godz. 1 w nocy por. Stankiewicz skontrolował „czujki”, o czym napisał: „W czasie kontroli czujki przy zaporze granicznej doszedłem do zapory, oparłem się o nią i patrzyłem w głąb terenu niemieckiego. Widziałem kilka ogników papierosów. Było bardzo ciemno i bardzo cicho. Nikt z obecnych nie prze-czuwał, że to już jest ostatnia noc i ostatnia godzina pokoju”. Po powrocie do punktu dowodzenia dowódca zdrzemnął się. Obudził go goniec z rozkazem z 2 Batalionu. Miał natychmiast wrócić ze swoim plutonem do batalionu. Był 1 września 1939 r., godzina 4.30. Porucznik wysłał gońca do „czujki” przy chacie wójta, a sam wsiadł na rower i pojechał do „czujki” przy zaporze granicznej. Po przybyciu obserwował przedpole przez lornetkę. Wspominał później: „W pewnym momencie usłyszałem silny warkot samolotów, podniosłem lornetkę w górę i spostrzegłem trzy samoloty bombowe niemieckie typu „Dornier”, na skrzydłach widziałem wyraźne złowrogie czarne krzyże. Samoloty te nadleciały nad moją pozycję i zawróciły w kierunku Tczewa”. Rozpoczął się niemiecki atak na Polskę.

WEHRMACHT PRZETACZA SIĘ PRZEZ KOCIEWIE

Uderzenie wroga nastąpiło również z terenu Wolnego Miasta Gdańska. Już ok. godziny 4 grupa 65 esesmanów, pod dowództwem SA-Sturmabführera Kriewalda, uderzyła na placówki polskich inspektorów celnych w Kałdowie (10 osób), a na-



► **Dornier Do 17 – niemiecki samolot bombowy i rozpoznawczy z okresu II wojny światowej, fot. ze zbiorów Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg**

stępnie w Szymankowie (5 osób). Wszyscy członkowie placówki w Szymankowie zostali wymordowani przez napastników, ale jej komendantowi, inspektorowi Stanisławowi Szarkowi, wystrzałem z czerwonej rakiety sygnalizacyjnej udało się zawiadomić wojsko polskie w Tczewie o wkroczeniu Niemców na teren Wolnego Miasta Gdańska z kierunku Malborka.

Niemiecki oddział, w sile ok. kompanii, wsparty pięcioma wozami pancernymi, w nocy z 31 sierpnia na 1 września przystąpił do natarcia wzdłuż szosy Koźliny–Tczew. Z kierunku Pszczółki–Miłobądz do natarcia na Tczew w momencie ataku na mosty ruszyły oddziały należące do tzw. grupy gen. Friedricha Eberhardta (dowódcy sił gdańskich): pułk SS Heimwehr Danzig, w sile ok. dwóch batalionów piechoty, dywizjon artylerii, moździerzy i działek przeciwpancernych. Przed godz. 14 wróg zajął Dalwin. Natarcie to zostało zatrzymane, choć Polacy odczuwali brak wsparcia ogniem własnej artylerii.

Na innym odcinku frontu – na przyczółku w Janowie – również dla plutonu por. Stankiewicza rozpoczęła się wojna: „...ze ściany sitowia odległej ode mnie i moich żołnierzy o ok. 60 m wyszła tyraliera żołnierzy niemieckich (...) w odległości 2–3 metry. Wyrwałem karabin z rąk żołnierza i strzeliłem w kierunku nacierającej tyralieri, jeden z nich upadł. (...) Poleciałem żołnierzom wycofać się rowami do plutonu, sam skoczyłem na rower i wiele sił w nogach jechałem do swojej kwatery”. W kwaterze panowała panika. Porucznik pistoletem opłynał sytuację, polecił żołnierzom zająć stanowiska. Niemcy jednak byli coraz bliżej, zdobywali teren. Gdy podeszli na odległość 100–150 m, por. Stankiewicz wydał rozkaz wycofania się w kierunku Wisły. Po przeprawieniu się przez rzekę, oddział na nowo zebrał się i dotarł do Gniewu. Porucznik wspominał, że: „Cały batalion był już na stanowiskach wskutek zaalarmowania strażami mego plutonu. (...) Tak się rozpoczęła wojna polsko-niemiecka dla mnie i mego batalionu”.

Natarcie lądowe na Tczew poprzedził nalot trzech Junkersów Ju 87 B-2 Stuka, pod dowództwem por. Bruno Dilley'a. Piloci mieli bardzo trudne zadanie – precyzyjnie uderzyć w okablowanie mostów założone przez polskich saperów i w miejsca odpalenia ładunków. Zabieg ten miał rozminować mosty, uniemożliwić Polakom ich wysadzenie. Eskadra o godz. 4.26 wystartowała z lotniska 1 Pułku Bombowego pod Elblągiem, i nadlatując z kierunku Gniewa, o godz. 4.34, z bardzo niskiej wysokości przystąpiła do bombardowania i ostrzeliwania z broni pokładowej rejonu dworca PKP i zachodniego przyczółka mostów oraz koszar. Po nich nadleciało 12–13 Junkersów. Walka o mosty na Wiśle w Tczewie rozpoczęła się o 4.34 i była pierwszym w Polsce sygnałem rozpoczęcia wojny. Atak na Westerplatte nastąpił o 4.45, 11 minut później. Przeprawa mostowa na Wiśle w Tczewie miała umożliwić Niemcom przerzucenie wojsk z Rzeszy do Wolnego Miasta Gdańska i do Prus Wschodnich. Wiedzieli, że Polacy strzegli



► Pilot por. Bruno Dilley, dowódca eskadry Junkersów mającej ocalić tczewskie mosty dla Niemców, fot. public domain

mostów i je zaminowali, więc aby zdobyć most przed wysadzeniem, potrzebny był efekt zaskoczenia.

Bombardowanie eskadry Dilley'a powiodło się, ale ponieważ dzięki ostrzeżeniu z Szymankowa Polacy nie wpuścili na most niemieckiej piechoty ukrytej w pociągu, w ciągu godziny polscy saperzy przywrócili możliwość wysadzenia mostów.

Samoloty dwukrotnie powtórzyły nalot na obiekty strategiczne w Tczewie oraz zrzuciły bomby w centrum miasta. W kolejnym nalocie wzięło udział bombowce Dornier Do 17Z, które naleciały nad miasto o 5.30. Pod gruzami stacji zginęło trzech kolejarzy, a kilku zostało rannych.

O 4.45, w ramach niemieckiej „Akcji Pociąg”, zajechał na stację w Lisewie zapowiadziany, tranzytowy pociąg towarowy z polskim parowozem, ale z niemiecką obsługą przebraną w polskie mundury kolejarskie (zabrane zamordowanym w Szymankowie polskim kolejarzom). O jego nadejściu został telefonicznie ostrzeżony przez dyżurnego na stacji w Szymankowie, Alfonsa Runowskiego, dyżurny ruchu na stacji w Tczewie, Ernest oraz dyspozytor wojskowy przy mostach. Runowski ostrzegł, że ma gościa i dodał: „Mieście się dzisiaj na baczności!”. Potem nie odbierał już telefonu. Kapitan Monkosa postanowił nie otwierać bram na most. Tuż za nim, z nieznacznym opóźnieniem, zajechał do Lisewa pociąg pancerny poprzedzony drezyną. W krytych wagonach byli żołnierze (w tym saperzy) Wehr-



► Wysadzone 1 września przez polskich saperów mosty na Wiśle w Tczewie, uniemożliwiające Niemcom przerzucenie wojsk z III Rzeszy do Wolnego Miasta Gdańska i do Prus Wschodnich, fot. NAC, sygn. 2-7553

machtu i SS-mani z gdańskiej grupy szturmowej, w sile kilku plutonów. Obydwie grupy, liczące łącznie około dwóch batalionów, korzystając z osłony ognia karabinów maszynowych prowadzonego z rejonu dworca i z wału przeciwpowodziowego, jak i ze wsparcia artylerii pociągu pancernego, próbowały jak najszybciej opanować przyczółek mostowy „Lisewo”, a następnie mosty. Osiągnięcie tego celu, a w konsekwencji opanowanie Tczewa, miało nastąpić przy współpracy z oddziałami niemieckimi, równocześnie nacierającymi z kierunku Koźlin i Miłobądz. Żołnierze plutonu Faterkowskiego 1 kompanii 2 Batalionu z Tczewa nie pozwolili się jednak zaskoczyć. Ok. godz. 5.30 w rejon przyczółka zachodniego mostów przybył dowódca 2 Batalionu Strzelców, ppłk Janik, i po zorientowaniu się w sytuacji polecił wycofać się żołnierzom z przyczółka „Lisewo”, a następnie wykonać rozkaz wysadzenia mostów. O godz. 6.00 żołnierze Faterkowskiego znaleźli się po zachodniej stronie Wisły. O godz. 6.10 por. Norbert Juchtmann dokonał pierwszej fazy zniszczenia mostu. Pół godziny później saperzy wysadzili kolejne elementy mostu – przęsła, filary i most. Wyburzone zostały cztery filary, a przęsła głęboko wryły się w ziemię. Fakt ten określił w swym dzienniku bojowym szef sztabu niemieckiego naczelnego dowództwa zdaniem: „Tczew, wyraźnie nie udało się!”.

Sytuacja na tym ważnym odcinku interesowała gen. Bortnowskiego i całe dowództwo. Wprawdzie nieliczne polskie lotnictwo przekazywało meldunki do dowództwa, jednak brakowało wiadomości z Tczewa. Ok. godz. 8.00 na lotnisko przybył ze sztabu lotnictwa armii mjr Stanisław Olszewski, rozkazując, by 43 Eskadra Towarzysząca wykonała lot do Tczewa. Dowódca 1 plutonu do tego zadania wyznaczył załogę w składzie: por. Tadeusz Galler i ppor. Andrzej Wojciechowski. Po półtoragodzinnym locie R-XIII z 43 Eskadry wylądował na rżysku koło Tczewa. Galler zameldował się u dowódcy Batalionu ppłk. Janika. Pułkownik wyjaśnił, że mosty zostały wysadzone przed opanowaniem ich przez Niemców, a 2 Batalion toczył walki z Niemcami nacierającymi z Gdańska. Nie stwierdzono prób sforsowania Wisły. Z takimi wiadomościami Galler powrócił do Torunia. Pluton Faterkowskiego i pluton ckm ppor. Bernarda Biana po opuszczeniu mostów zajęły stanowiska obronne wzdłuż zachodniego brzegu Wisły, po obu stronach przyczółka: w rejonie targowiska miejskiego i tzw. portu zimowego. Natomiast 2 i 3 pluton pierwszej kompanii przeszły w rejon Górek jako odwód. Czołgi „Renault” i saperzy Juchtmanna zostali skierowani do Torunia.

Jeszcze 1 września Niemcy przy użyciu łodzi pontonowych i pod osłoną wyburzonych przęsł trzykrotnie próbowali sforsować Wisłę na południe od mostów. Towarzyszyły temu kilkakrotne naloty samolotów na polskie stanowiska i ogień artylerii. Próby te rozbiły się jednak o celny ogień plutonu polskich żołnierzy. Pomimo odparcia kilku ataków i lokalnych sukcesów, sytuacja ogólna na froncie z godziny na godzinę stawała się coraz gorsza.

Tczewska Kompania Obrony Narodowej kpt. Juliana Tarnowskiego 1 września patrolowała odcinek Wisły aż do miejscowości Piekło, gdzie Niemcy próbowali przeprawić się na zachodni brzeg rzeki.

Do walk granicznych w tym dniu doszło jeszcze w gminie Janowo. Niemcy, wspierani ogniem czołgów, uderzyli na polskie wsie Janowo, Szałwinek i inne, a artyleria wroga ostrzelała koszarę i szkołę w Gniewie. Dwa plutony 2 Batalionu 65 Pułku Piechoty zniszczyły jeden czołg wroga, raniły kilku nacierających żołnierzy i promem przez Wisłę wycofały się na drugą stronę, mając jednego rannego.

Pierwszego dnia wojny kompanie 2 Batalionu Strzelców i Obrony Narodowej opuściły Tczew, kierując się na południe². Wkroczenie Niemców do opustoszałego Tczewa nastąpiło – jak podaje niemiecki korespondent wojenny Carl Lange – 2 września o godz. 10. Żołnierze 2 Batalionu 65 Pułku, wraz ze wspierającym ich 48 Dywizjonem Artylerii wieczorem 1 września rozpoczęli odwrót ze swoich pozycji w Gniewie. Zniszczyli prom na Wiśle i wysadzili most szosowy na Wierzycy. Jednostki oddziałów spędziły noc na Księżych Włókach w Piasecznie. Odwrót gniewskich obrońców odbył się następnego dnia, bez kontaktu z wrogiem. Przewieziony samochodami przez most w Grudziądzu batalion oddał się do dyspozycji dowódcy 16 Dywizji Piechoty i w składzie tej jednostki wziął udział w obronie miasta.

Po rozpoczęciu działań wojennych 1 września 2 Pułk Szwoleżerów przebywał w najbliższym rejonie Starogardu, gdzie w nocy z 1 na 2 września saperzy wysadzili most kolejowy na Wierzycy pod Nową Wsią. W rejonie Starogardu i Skarszew, na odcinku tegoż pułku, w pierwszym dniu wojny nie zaszły żadne zmiany. Ostrzelano jedynie samolot niemiecki, który ok. godz. 5 rozpoznawał teren. Patrol pułku naszedł znienacka na niemiecki posterunek graniczny w Postołowie, zabierając do niewoli dwóch strażników. Niemcy powtórzyli naloty na Starogard o godz. 12 i 13.50. Jednocześnie wszyscy dowódcy walczący na pierwszej linii oczekiwali

² Batalion Strzelców rozbito 3 września 1939 r. pod Świeciem. Część żołnierzy dotarła do Warszawy, a mniejszy oddział przez Rumunię dotarł na Zachód.

jak najszybszego wsparcia. Niestety nie doczekali się go. Wybuch wojny zastał rezerwową jednostkę Armii „Pomorze”, 27 Dywizję Piechoty, jeszcze w lasach południowo-zachodniej części powiatu Starogardu. 1 września, przed godz. 8, wysłano po nią z Wierzchucina dwa składy transportowe do stacji Osieczna i Ocypel, ale wskutek zbombardowania linii kolejowych nie dotarły one do celu. Dywizja opuściła więc miejsce postoju i nękana nalotami ruszyła w kierunku południowym, przeważnie boczными drogami Borów Tucholskich. Spóźnione o całą dobę wykonanie decyzji wycofania 27 Dywizji pociągnęło za sobą jak najgorsze następstwa, gdyż nie zdążyła ona już ująć z matni³.

W związku z niekorzystnym rozwojem sytuacji militarnej w korytarzu pomorskim 2 Pułk Szwoleżerów, 2 września, wycofał się z miasta w kierunku Lubichowa, a następnie Osie i Drzycim. Wobec przewagi niemieckiej pułk w ciężkich walkach przebił się pod Przechowem w kierunku na południe, tracąc wielu ułanów i sprzęt⁴. Wraz z wycofującym się wojskiem, 2 września, miasto opuściły władze powiatowe i miejskie oraz część ludności. Uciekinierzy kierowali się na południe, na Wierzchucin–Osie–Bramkę. Jeszcze tego samego dnia o godz. 14 do Starogardu wkroczyły z kierunku Tczewa wojska niemieckie⁵.

4 września 1939 r. znalazły się w rękach najeźdźcy ostatnie miejscowości Kociewia. Tego dnia rozstrzygnięta została bitwa, którą Armia „Pomorze” stoczyła na wysuniętych pozycjach, przed zajęciem zasadniczej linii obrony. Szczególnie zacięte walki obronne toczyły się w rejonie Chojnice–Bydgoszcz. Niestety, już 3 września, w okolicy Grudziądza obie armie niemieckie połączyły się, zamykając tym samym front wokół znacznej części wojsk polskich. Resztki jednostek Wojska Polskiego, krwawiąc obficie, przełamywały niemieckie linie za cenę dużych strat. 5 września, po likwidacji okrążonych polskich zgrupowań w Borach Tucholskich, działania na Pomorzu zaczęły wygasać.



► Polacy, jak cała Europa, okazali się bezradni wobec potężnej maszyny wojennej rozpetanej przez III Rzeszę w 1939 r. Fot. żołnierza podczas manewrów letnich Wojska Polskiego w 1938 r., NAC, sygn. 21-201

Bitwa o zachodnią część kraju rozstrzygnęła się w dniach 1–9 września. Pod Mławą, w Borach Tucholskich i na Wybrzeżu, nad środkową Wartą, na Śląsku i Pogórzu, armie polskie i grupy operacyjne stawiały zacięty opór. Jednak wobec niemieckiej przewagi technicznej i ludzkiej, okazał się on niewystarczający. Pod naporem przeważających sił pancernych i lotnictwa nieprzyjaciela armia polska musiała ustąpić.

BIBLIOGRAFIA: Archiwum Państwowe w Gdańsku: Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Zarząd Wojewódzki w Gdańsku, sygn. 1634/4; Bataliony Obrony Narodowej – wspomnienia; Cz. Stankiewicz, *Moje wspomnienia z dnia wybuchu wojny w 1939 r.*, 10 lutego 1969 r., k. 6–9. Opracowania i artykuły: M. Bielski, W. Rezmer, *Bitwy na Pomorzu 1109–1945*, Gdańsk 1993; K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1983; Cz. Grzelak, H. Stańczyk, *Kampania polska 1939 roku. Początek II wojny światowej*, Warszawa 2008; K. Ickiewicz, *Druga wojna światowa wybuchła w Tczewie. Szkice historyczne*, Tczew 2019; Z. Karpus, R. Szwoch, M. Wojciechowski, *Miasto w czasach Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Dzieje Starogardu*, t. 2: Historia miasta od 1920 roku, M. Kallas (red.), Starogard Gdański 2000; K. Korda, *Wojna wybuchła w Tczewie? 1 września 1939 godzina 4.34*, „Militaria XX wieku”, wyd. spec. 2017, nr 5 (27), s. 14–22; *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej. Kampania wrześniowa 1939*, t. I, cz. 2, pr. zbior., Londyn 1986; S. Sadowski, *Fortyfikacje polowe w systemie obrony Armii „Pomorze”*, [w:] R. Sudziński, W. Jastrzębski, *Wrzesień 1939 roku i jego konsekwencje dla ziem zachodnich i północnych II Rzeczypospolitej*, Toruń–Bydgoszcz 2001; K. Sławiński, *Lotnictwo Armii „Pomorze”*, Pruszków 1992; E. Rozenkranz, *Dzieje Tczewa*, Koszalin 1999; J. Milewski, *Kociewie w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Warszawa 1977; H. Schindler, *Mosty i Tczew 1939. Dwie akcje specjalne niemieckich sił zbrojnych przed rozpoczęciem kampanii polskiej*, Oświęcim 2018; S. Sławiński, *Od Borów Tucholskich do Kampinosu*, Warszawa 1973; A. Zawilski, *Bitwy polskiego września*, Kraków 2009.

³ Dowódca 27 Dywizji Piechoty, gen. Drapella (najstarszy stopniem wojskowym na Kociewiu), nie był wśród swoich żołnierzy w ciężkich warunkach odwrotu. Z Ocypła przeniósł swoją kwaterę do Lniana.

⁴ W wyniku tych walk pułk jako zwarta jednostka został rozbity. Główna jego część wzięła udział w bitwie nad Bzurą (17–21 września). Poszczególne oddziały 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich walczyły z Niemcami do końca września 1939 r.

⁵ W celu utrzymania porządku w mieście, powstał Komitet Obywatelski pod przewodnictwem Jana Pillara, Feliksa Gumińskiego i Józefa Bruckiego, który po wkroczeniu oddziałów Wehrmachtu przekazał Niemcom władzę. Dla mieszkańców Starogardu rozpoczął się długi okres wojennej okupacji hitlerowskiej.

WIĘZIENI I UPOKORZENI, Z DAŁA OD RODZINNEJ ZIEMI

WOJENNE LOSY POMORZAN

Zehn minuten raus! – taki wrzask zapowiadał najgorsze, co miało nadejść... Ten zwrot słyszeli wszyscy, którzy 1 listopada 1939 r. zostali wysiedleni do zamku w Gniewie. Skąd część przewieziono najpierw do obozu w Riesenburgu (Prabuty), później na roboty przymusowe do majątków lub fabryk III Rzeszy. Pozostali trafili z zamku do Generalnej Guberni, a inni niestety prosto do szpęgawskiego lasu lub do piekła obozu w Stutthofie...

Zenon Weiss, przewodniczący Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę, od wielu lat zbiera dokumenty oraz wspomnienia przesiedlonych mieszkańców. Odkrył wiele cennych faktów, które wcześniej – bez zeznań osób, które przeżyły tamten dramat – byłyby niemożliwe do potwierdzenia. W swoim archiwum zgromadził wspomnienia wojenne ok. stu osób, najpierw internowanych, a następnie skierowanych na przymusowe roboty.

DRANG NACH OSTEN

Rodzin wyrwanych z normalnego życia, zdegradowanych do roli niewolników i wypędzonych z własnych domów, mieszkań i rodzinnej ziemi były dziesiątki tysięcy w całej Polsce. Było to efektem zbrodniczego planu całkowitego Niemczenia zajmowanych ziem, zwłaszcza polskiego Pomorza.

Przymusowe wysiedlenia były efektem dekretu Adolfa Hitlera oraz realizowania integralnej części General Plan Ost (Generalnego Planu Wschodniego), który tylko na skutek przegranej przez Niemców wojny nie został wcielony w życie. Jego załączek jednak – jak najbardziej. Naziści rozpatrywali po wojnie zgładzenie 30–40 mln obywateli narodów słowiańskich, których podobnie jak Żydów miała spotkać biologiczna eksterminacja. W pierwszych miesiącach wojny poddano jej polskie elity w tym kociwski: rozstrzelania w tczewskich koszarach i w lesie szpęgawskim. Kolejną częścią planu było osadnictwo wyznaczonych do tego celu kilka milionów Niemców lub ludności pochodzenia germańskiego: volksdeutsche (osób z narodowościowej listy niemieckiej), Holendrów, Norwegów i Niemców¹.

Prócz wyrugowania polskiej ludności z zajmowanych terenów, chodziło o pozyskanie niewolniczej siły roboczej na tzw. robotach przymusowych



► Październik 1940 r., stacja w Sanoku. Przesiedlani do Polski volksdeutsche pozdrawiają gubernatora Otto von Wachtera i innych oficerów, fot. NAC, sygn. 2-5740

w III Rzeszy. Głównie na potrzeby przemysłu zbrojeniowego i rolnictwa. Ludności tej nie planowano germanizować. Dla nich przewidziano statut helotów, nowoczesnych niewolników. Planem tym w czasie II wojny zajmował się SS-Oberführer Konrad Meyer-Hetling, kierownik i zwierzchnik Rzeszy w Wydziale Planowania RKF (Komisariatu Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny)².

W wyniku dokonanego na podstawie dekretu Hitlera z 8 października 1939 r. podziału administracyjnego okupowanej Polski, z ziem Pomorza Gdańskiego utworzono, włączony do III Rzeszy, Okręg Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, którego namiestnikiem został Albert Forster. W skład Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie weszły również Prabuty (Riesenburg), pow. Susz (Rosenberg), które przed wojną leżały na terenie rejencji za-

¹ K. Piechowski, *My i Niemcy*, Warszawa 2008, s. 143.

² Tamże, s. 145.

chodnio-pruskiej, po 1939 r. przemianowanej na rejencję kwidzyńską³. Dekret dawał też nowym władzom wolną rękę w postępowaniu z polską ludnością.

NAJPIERW ARKONA, PÓŹNIEJ ZAMEK

W Tczewie, 1 listopada 1939 r., całą kolumnę wysiedlonych tczewskich rodzin poprowadzono do fabryki Arkona (dzisiejszego Fabryka Sztuk), gdzie na dziedzińcu kłębiły się już tłumy tczewian. Stamtąd ciężarówki wojskowe kryte plandeką masowo wywoziły ludność na zamek w Gniewie, gdzie hitlerowcy naprędce urządzili obóz przejściowy. Tam też podczas apelu odbyła się wstępna selekcja – podział na niewolników i tych do pomordowania. Przez obóz przejściowy w Gniewie mogło przewinąć się nawet dwa tys. osób⁴.

Jak wspominała Aleksandra Wierzbowska z d. Kaleta (najmłodsza córka w rodzinie), w czasie drogi do zamku w Gniewie kilka razy odbywały się naloty niemieckich samolotów. Kilka osób zginęło. Było wielu rannych... Internowanych, jak już wspominaliśmy, rozlokowano w fatalnych warunkach sanitarnych. O myciu można było pomarzyć. Za posłanie posłużyła słoma, w której wkrótce pojawiły się wszy i pluskwy. Toalety stanowiły odkryte latryny. Jak wspominają świadkowie tamtych dni, przestało się liczyć, kto kim był – obok siebie siadali np. właścicielka dużego sklepu i drobny wyrobnik. Te koszarne warunki powodowały tyfus, przeziębień i biegunki. Wiele dzieci i dorosłych umierało, a zmarłych grzebano w pobliżu zamku.

„Z ogromną wdzięcznością moi rodzice wspominali panią Marię Czapiewską z d. Krebs. Ta nastoletnia wówczas dziewczyna organizowała mleko od pobliskich gospodarzy dla małej Oli i jej sióstr. Ludzie modlili się i śpiewali kościelne pieśni. Umierało wiele dzieci, więc Niemcy zezwolili na ich przekazywanie do rodzin, które mogły podjąć się opieki. Mój ojciec – Sylwester wysłał list do swojej siostry Józefy, która wkrótce zabrała troje dzieci Kaletów w bezpieczne miejsce, choć sama miała czwórkę własnych dzieci”⁵. O wzorowej postawie nieżyjącej już niestety pani Marii Czapiewskiej poświadczył również internowany w tym czasie Zenon Weiss, który wówczas był małym chłopcem.



► Pomoc rodzinom z małymi dziećmi, udzielana przez śp. Marię Czapiewską, była nieoceniona, fot. Wawrzyniec Mocny



► Obelisk upamiętniający pomordowanych pacjentów szpitala psychiatrycznego w Prabutach oraz Polaków wysiedlonych i przetrzymywanych w tym miejscu, fot. Wawrzyniec Mocny

CHOROBY, ROZSTANIA I NOWY OBÓZ...

W styczniu 1940 r. rodzice Oli Wierzbowskiej – Zofia i Sylwester – zostali z innymi załadowani do pociągu i wysłani w ciężkich warunkach do kolejnego obozu przejściowego, tym razem w Prabutach (Riesenburg). Pani Zofia zachorowała, ale dzięki listowi jej teść Michał Kłaman dowiedział się o tym i spróbował interweniować. Co ciekawe, administracja obozowa zgodziła się na zabranie „córkę”, by wyzdrowiała, oczywiście po tym, jak obiecał, że dostarczy ją z powrotem... Rozstanie z mężem trwało potem przez prawie cały okres okupacji. Według relacji rodziny Pieczewskich, zamek opuszczono po sześciu tygodniach.

Tata Oli Wierzbowskiej, z targu niewolników w Prabutach, trafił do składnicy węgla u Niemca Bawarczyka, u którego pracował jako kierowca. Z rodziną zobaczył się dopiero w 1946 r.⁶

³ D. Drywa (oprac.), *Obóz przejściowy w Prabutach w latach 1939–1940 (Übergangslager Riesenburg Westpreussen)*, wyd. nakładem Muzeum Stutthof w Sztutowie, Prabuty 2018, s. 7.

⁴ *Wysiedleńcy spotkali się po 70. latach*, za: tcz.pl [dostęp: 2.10.2009].

⁵ J. Wrzałkowski, *Przeżycia wojenne Polaków*, Tczew 2013, s. 97–98.

⁶ Tamże, s. 101.

Do budynków szpitala w Prabutach trafiały z zamku w Gniewie rodziny z: Wolnego Miasta Gdańska, Tczewa, Gniewu czy Starogardu Gdańskiego oraz osoby zwalniane z obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Do połowy lutego 1940 r. wywieziono tam łącznie 120 polskich rodzin z samego tylko Pelplina, m.in. rodziny Knastów i Burdaków, siostrę ks. Chudzińskiego z córką, córki starosty Dytkiewicza, krawca Rezmera, rodzinę Germanów, rodziny Zaborowskich, restauratora Lewandowskiego, Ślizewskich i wielu innych. Do Prabut trafił też tczewski kolejarz Józef Banacki z żoną.

Zaraz po przyjeździe przesiedleńców zebrano na placu przed budynkami szpitala. Skierowano wszystkich do łaźni na dezynfekcję. Tam kazano się im rozebrać do naga. Nie zważano, że dziewczynki i chłopcy stoją razem z matkami i ojcami. Jak wspomina 7-letni wówczas Zenon Weiss, rzeczy przesiedleńców były brudne, pokryte wszami i innymi insektami. „Niemcy zgromadzili je na wielkim stosie, który szybko spalono. Wszystkich ostrzyżono. Rozdzielono mężczyzn i kobiety z dziećmi. Potem kazano się wykąpać. Dano nam białe piżamy w granatowe pasy po pacjentach dawnego szpitala psychiatrycznego. Rodziny rozlokowano w pięciu blokach. Do dziś pamiętam, w którym byłem umieszczony”.

Dla małego Rajmunda Głębina piżama była zbyt wielka. „Mama zawinęła mi rękawy i nogawki, ale wyglądałem dość dziwnie. Nie wiedząc co się dzieje, płakałem z zimna, tuląc się do mamy. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że Niemcy rozstrzelali chorych pacjentów”⁷.

NIE ROZMAWIAĆ!

W Riesenburgu warunki bytowe były ciężkie. Według relacji Rajmunda Głębina, więźniowie wręcz głodowali. Dorośli dostawali dziennie ćwierć, a dzieci jedną ósmą Kommissbrotu, czyli ciemnego twardego i kwaśnego chleba foremkowego. Ojciec Zenona Weissa był trzymany w oddzielnym pomieszczeniu niż pozostali członkowie rodziny. Około roczny brat małego Zenona pozostawał na szczęście z mamą.

„Nie wolno było rozmawiać, ale kiedy mijałem ojca w pawilonie, ten wciskał mi kromkę chleba do kieszeni” – mówi. „Wyżywienie było bardzo skromne, kromka chleba i zupa na dzień. Rodzice mogli spotkać się na spacerze w niedzielę, ale trzeba było uważać. Kto za długo rozmawiał, stawał się podejrzany dla strażników i mogło dojść do tragedii, bo oni często byli pijani.

Każdy musiał pracować i uważać na niemieckich strażników, którzy z byle powodów potrafili

zwyzywać lub pobić. Mężczyzn zatrudniano w obozowym gospodarstwie rolnym albo w gospodarstwach niemieckich bauerów lub mieście. Do obozu przyjeżdżali okoliczni właściciele ziemscy, a następnie wybierali do pracy, co lepszych ich zdaniem więźniów. Nagrodą za pracę było wyżywienie.

Szczęście mieli «wypożyczeni» Grossbauerom do pracy przy omłotach. Choć praca była szczególnie ciężka i «nagradzana» stekiem wyzwick, to mieli przynajmniej co jeść. Młodzi zbierali chrust na opał, a osoby starsze pracowały, jak się udało w gospodarstwie. Znający niemiecki byli zatrudniani w obozowej kancelarii, co pozwalało im także na poruszanie się po terenie obozu. Kobiety albo pracowały w kuchni, pralni albo szyły worki. Dzieciom nakazano przez 3 miesiące chodzenie do szkoły, gdzie uczyły się niemieckiego”⁸.

PODRÓŻ W NIEZNANE

„Trzymali nas w obozie do końca stycznia 1940 r., wtedy zapakowano nas do pociągu w nieznane” – przypomina sobie Zenon Weiss. „Rodzice zdawali sobie sprawę, że trafią na roboty przymusowe. Wcześniej tata zorientował się, że wśród więźniów są sami rzemieślnicy. Pociąg zatrzymał się dopiero na małej stacji towarowej przy ul. Pomorskiej w Tczewie. Ku naszemu zaskoczeniu do składu podbiegła moja ciocia Agnieszka z herbatą i prowiantem. Zobaczyłem też sporo tczewskich rodzin, które robiły to samo. Do dziś nie wiem, skąd tylu tczewian dowiedziało się o naszym przejeździe...”

Rodzina trafiła do majątku Heinrichshof w Anklam w landzie Vorpommern-Greifswald, gdzie zatrudniono ojca Zenona Alojzego w kuźni. Co ciekawe, kuźnia była nieczynna od trzech lat, bo wszystkich młodych Niemców wysłano na front... Weissowie do Tczewa wrócili dopiero 15 sierpnia 1945 r., po przejściu przez Urząd Repatriacyjny w Szczecinie.

W obozie przebywali też tczewscy kolejarze: Bigus, Pruski, Bianek, Banacki, Ćwikliński, Szyta, Pobłocki z rodziną, dentysta Bronk, lekarz Redigier i Meger, nauczycielka Barańska⁹.

Losy więźniów obozu Riesenburg są częścią dramatu wojennego wysiedlenia ludności Kociewia i Pomorza Gdańskiego, zwłaszcza internowania. Ta historia skrywa w sobie jeszcze wiele białych plam, dlatego prosimy za pośrednictwem „Kociewskiego Magazynu Regionalnego” o przekazywanie wspomnień związanych z internowaniem na zamku, pobyt w prabuckim obozie oraz o tym, jak dalek wyglądała praca przymusowa.

⁸ Tamże.

⁹ J. Smół (oprac.), *Kto pamięta. Kto wiedział?*, „Gazeta Tczewska” nr 13 z 27.03.1997.

⁷ D. Drywa (oprac.), *Obóz przejściowy...*, s. 17



ZAPROSZENIE

80-LECIE ZBRODNI W LESIE SZPĘGAWSKIM Z UDZIAŁEM PREZYDENTA RP ANDRZEJA DUDY

Gmina Starogard Gdański, Miasto Starogard Gdański, Powiat Starogardzki oraz Miasto i Gmina Pelplin pragną zaprosić rodziny pomordowanych do wzięcia udziału w uroczystych obchodach 80. rocznicy zbrodni niemieckiej w Lesie Szpęgawskim, które odbędą się dnia 29 września 2019 r.

Obchody rozpoczną się mszą św. oraz apelem poległych w Lesie Szpęgawskim, w której będą mogły uczestniczyć wszystkie zainteresowane osoby. Po mszy św. obchody będą kontynuowane w hali im. Andrzeja Grubby w Starogardzie Gdańskim, z udziałem rodzin pomordowanych oraz zaproszonych gości.

W 80. rocznicy obchodów weźmie udział Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda, który objął je Patronatem Narodowym w Stulecie Odzyskania Niepodległości.



► Wizualizacja projektu pomnika na Cmentarzu Wojennym w Lesie Szpęgawskim, aut. arch. Katarzyna Ephraim

80-LECIE ZBRODNI W LESIE SZPĘGAWSKIM

Las Szpęgawski, obok Piaśnicy i Mniszka pod Świeciem, jest największym cmentarzem ofiar hitlerowskiego ludobójstwa na Pomorzu. W związku z 80-leciem zbrodni w Lesie Szpęgawskim Gmina Starogard Gdański (obecnie dysponent działki, na której znajdują się szpęgawskie groby masowe) podjęła starania o nadanie temu miejscu godnego wyglądu. Las Szpęgawski, obok Piaśnicy i Mniszka pod Świeciem, jest największym cmentarzem ofiar hitlerowskiego ludobójstwa na Pomorzu.

W tamtejszym lesie, położonym siedem kilometrów na północny wschód od Starogardu, Niemcy w serii zbiorowych egzekucji – między wrześniem 1939 a styczniem 1940 r. – wymordowali od pięciu do siedmiu tysięcy osób. Wśród ofiar znaleźli się przedstawiciele polskiej inteligencji – m.in. nauczyciele i księża – z Kociewia, Kaszub i innych regionów Pomorza, pacjenci Szpitala Psychiatrycznego w Kocborowie oraz patrioci, działacze społeczni i polityczni z Pomorza. Do pierwszej masowej egzekucji doszło 22 września 1939 r.

Decyzję o uporządkowaniu cmentarza w Lesie Szpęgawskim, budowie nowego pomnika podjęła starogardzka Rada Miejska pod wpływem apelu radnej Ewy Gosz. Zachęciła ona Radę, by póki żyją jeszcze ostatni świadkowie czasów II wojny światowej stworzyć listę pomordowanych, zadbać o to, by groby masowych mordów nie pozostawały anonimowe. Inicjatorem budowy pomnika jest Komitet Społeczny oraz Gmina Wiejska Starogard Gdański.

W centralnym miejscu cmentarza stanie nowy pomnik upamiętniający zamordowanych. W 2017 r. na konkurs zagospodarowania terenu Cmentarza

Wojennego w Lesie Szpęgawskim wpłynęło siedem prac. Komisja konkursowa wybrała projekt architekt Katarzyny Ephraim z Hagi. Składa się on z nieregularnie rozmieszczonych betonowych elementów – drzew oraz pni – tworzących formę lasu. Ścięte pnie symbolizują przerwane życie. „Tworzą one jakby naturalny labirynt, kojarzący się z sytuacją bez wyjścia – śmiercią” – stwierdza architekt. Betonowe drzewa symbolizujące las stopniowo przechodzą w ścięte pnie. Będą one wykonane z betonu oraz czarnego granitu, na którym białymi literami zostaną wygrawerowane w formie kręgów – słoje drzew – nazwiska osób pomordowanych. Część pni pozostanie niezapisana, symbolizując osoby, których nazwisk nie udało się poznać. Obok pełnej wymowy instalacji znajdzie się 12 tablic informacyjnych, na których przedstawiona zostanie historia masowych mordów w Lesie Szpęgawskim.

Inwestycję realizuje firma Stella ze Starogardu Gdańskiego. Koszt budowy pomnika wyniesie około 1,9 mln zł. Środki na ten cel pochodzą z budżetu lokalnych samorządów, ale także od mieszkańców Kociewia i pomorskich firm, którzy życzliwie odpowiedzieli na zbiórkę publiczną prowadzoną przez Komitet Społeczny Budowy Pomnika. Pomnik został również dofinansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Monument będzie gotowy na obchody 80. rocznicy mordów w Lesie Szpęgawskim. Ze względu na przewidziany w nich udział Prezydenta RP Andrzeja Dudy uroczystość odsłonięcia pomnika i upamiętnienia ofiar zostały przeniesione z 22 września na 29 września 2019 r.

PONAD PIĘĆSET TCZEWSKICH PAMIĄTEK TRAFIŁO DO BIBLIOTEKI



► Twórca kolekcji Ireneusz Dunajski, 8 maja 2019 r., podczas oficjalnego przekazania pamiątek na ręce prezydenta Mirosława Pobłockiego w Sekcji Historii Miasta Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie, fot. Jacek Cherek

Fotografie, mapy, drzeworyty, medale to tylko niektóre pamiątki zakupione przez miasto od prywatnego kolekcjonera. 8 maja nastąpiło oficjalne przekazanie zbioru na ręce prezydenta miasta Mirosława Pobłockiego.

Ireneusz Dunajski gromadził swoją kolekcję przez dwadzieścia lat. Efektem jego pasji jest około pięćset pamiątek związanych z Tczewem. Są to mapy, zdjęcia, ryciny Tczewa, a także archiwalne gazety i książki. Znaczną część zbiorów stanowią XIX- i XX-wieczne pocztówki, przedstawiające widoki dawnych przedmieść oraz ulic Starego i Nowego Miasta, „Kozenu”, jak również ówczesnych wsi: Suchostrzyg, Czyżykowa, Zacisza (obecnie Górki). Wśród zgromadzonych przez Ireneusza Dunajskiego skarbów znajdziemy także cenne staloryty – najstarszy z 1807 roku!

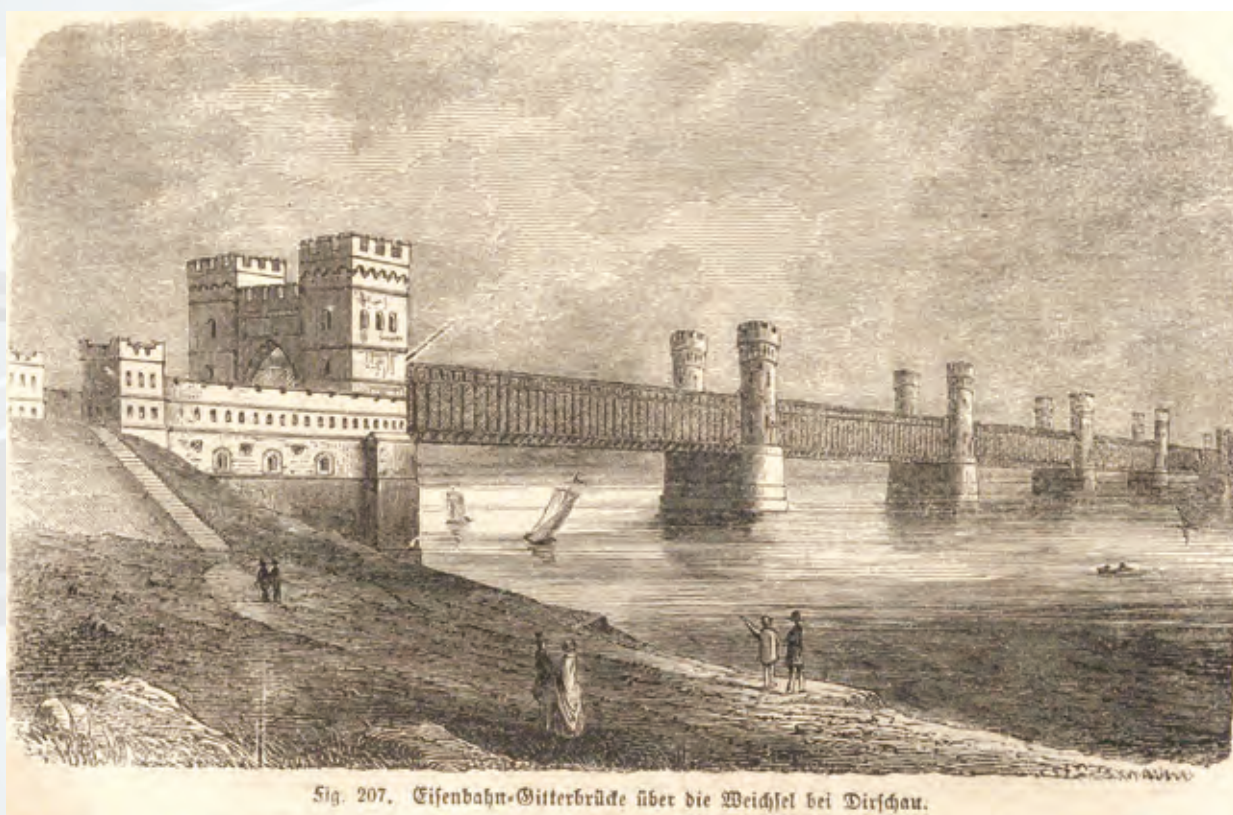
– Najstarsze materiały kolekcji pochodzą z 1657 r., większość stanowią stare i bardzo rzadkie pocztówki Tczewa – informuje Krzysztof Korda, dyrektor MBP w Tczewie. – Wśród historycznych zbiorów nie brakuje również unikatów, współtworzących lokalną historię i kulturę.

Po zapoznaniu się ze zbiorami uczestnicy spotkania z tczewskim kolekcjonerem nie kryli podziwu. – Cieszę się, że zyskaliśmy tak wiele cennych pamiątek dotyczących Tczewa, tym bardziej, że wkrótce pojawi się miejsce, w którym zostaną one wyeksponowane – w nowym budynku Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie będzie miała nową siedzibę między innymi Sekcja Historii Miasta – powiedział prezydent Mirosław Pobłocki. Wiceprezydent Adam Urban podkreślił, że dzięki tej kolekcji mieszkańcy naszego miasta, ale także ci, którzy interesują się



- ▶ Od góry (od lewej): dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. A. Skulteta w Tczewie, Krzysztof Korda, wiceprezydent Tczewa Adam Urban i twórca kolekcji Ireneusz Dunajski.
- ▶ Jeden z eksponatów – drzeworyt pierwszego mostu (drogowo-kolejowego) na Wiśle w Tczewie z II poł. XIX w.
- ▶ Sprawa zakupu kolekcji od początku spotkała się z wielką życzliwością ze strony prezydenta miasta Mirosława Pobłockiego.

Fot. Jacek Cherek



historią Tczewa, będą mieli możliwość pogłębienia swojej wiedzy.

Do zakupu pamiątek nie doszło od razu. Rozmowy i ekspertyzy trwały łącznie trzy miesiące. Rada Miejska zdecydowała się przeznaczyć na zakup kolekcji 100 tys. zł.

Dzięki nowemu nabytkowi mieszkańcy zyskają możliwość obcowania w gmachu nowej biblioteki z bezcennymi eksponatami, dostępnymi zazwyczaj wyłącznie wąskiemu gronu kolekcjonerów.





- ▶ Tczew na starych mapach, historycznych grafikach, drzeworytach, fotografiach, medalach będzie można oglądać w Sekcji Historii Miasta w nowym gmachu Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Aleksandra Skulteta w Tczewie w przyszłym roku, fot. Jacek Cherek;
- ▶ Pocztówki z kolekcji przekazanej miastu przez kolekcjonera Ireneusza Dunajskiego



2 PLACHANDRY KOCIEWSKIE

ZŁOT KOCIEWIAKÓW I SYMPATYKÓW KOCIEWIA

przeszły do historii

Arboretum w Wirtach to jeden z największych ogrodów dendrologicznych w Polsce. Zgromadzono w nim ponad 830 gatunków drzew i krzewów. To niezwykle urokliwe środowisko stało się miejscem spotkania w ramach 2. Walnych Plachandry, które w tym roku gościły na Jarmarku Kociewskim w Wirtach.

Plachandry to zlot Kociewiaków i sympatyków Kociewia, którego ideą jest integracja i promocja tego regionu. „Pomorze to piękna i bogata w historię, tradycje i walory przyrodnicze kraina, a tworzą ją także Kociewiaczy. Kto plachandrował do Wirt, to wie, że warto się spotykać. Spotkania integrują, a integracja Kociewiaków to główny cel Plachandry” – powiedział Tomasz Damaszk, pomysłodawca i organizator Walnych Plachandry. „Plachandry to w gwarze kociewskiej spotkanie między innymi na plotki, ale i na ucztę” – dodaje prof. Maria Pająkowska-Kensik.

Wszystko zaś rozpoczęła msza święta pod przewodnictwem biskupa pomocniczego diecezji pelplińskiej bpa Arkadiusza Okroja nad brzegiem jeziora Borzechowskiego Wielkiego, po której licznie przybyli uczestnicy przeszli na teren Arboretum.

Jego historia sięga roku 1869 i liczy już sobie 150 lat. Z tej okazji leśnicy z Wirt zasadzili jodłową aleję, która w dniu zlotu została oficjalnie otwarta.

Na dwóch estradach przez prawie dziewięć godzin działo się sporo interesujących rzeczy. Koncertowały zespoły folklorystyczne ze Świecia, Piaseczna, Starogardu i Pinczyna – ten ostatni pokazał dwa przedstawienia: „Polterabend” i „Wesele Kociewskie”, występowały no-



► Symboliczne otwarcie jodłowej alei przez prof. Edmunda Wittbrodta, prezesa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, bpa pomocniczego pelplińskiego Arkadiusza Okroja i leśniczego z Nadleśnictwa Kaliska



► Na zlocie Kociewiaków podziwiano występy zespołów regionalnych



► Kapituła Tytułu „Ambasador Kociewia” przyznała ten tytuł m.in. zasłużonej dla Kociewia prof. Marii Pająkowskiej-Kensik



► Nagrodzeni tytułem „Ambasador Kociewia” i „Perełka Kociewia”



► Stoiska jarmarku pełne były wyrobów rękodzielniczych

woczesne składy instrumentalne z Kaszuba (Paweł Kreft), z Tczewa (Tczewska Formacja Szantowa) i Starogardu (New Face), a nawet zespół akordeonistów o nazwie Akord Kociewie z Kalisk. Niebawem wprost show realizował Mariusz Gachewicz – szef kuchni w gniewskim zamku. Przeprowadzono Turniej Powiatów, w którym nie było przegranych. Odbył się również turniej Bractw Kurkowych, konkursy wiedzy leśnej i o Kociewiu, turniej Petanque o Puchar Nadleśniczego. W tym dniu zakończył się XIII Plener Artystów Ludowych Pomorza, którego zwieńczeniem jest ów jarmark pełen konkursów, występów artystycznych, stoisk z rękodziełem i przewspianym jedzeniem przygotowywanym przez kociewskie Koła Gospodyń Wiejskich.

Najważniejszym punktem programu Plachandrów było wręczenie statuetek i tytułów Ambasadora Kociewia oraz wyróżnień Perełka Kociewia. Wręczono trzy Perełki i siedem Ambasadorów. W tym roku Kapituła rozszerzyła możliwości nominowania do tytułu Ambasadora Kociewia o – złożoną z dwóch podrzędnych – kategorię biznesu oraz zdecydowała, że zostaną wręczone dwa tytuły specjalne i jeden pośmiertny. Ambasadorami zostali: pośmiertnie Zbigniew Ciecholewski – twórca znanego przedsiębiorstwa „Ciecholewski Wentylacje”. W kategorii indywidualnej prof. Maria Pająkowska-Kensik – naukowiec, językoznawca, regionalistka, w kategorii zbiorowej: Stowarzyszenie Kobiety Kwiaty Kociewia. W kategorii biznesu – mikro i małe przedsiębiorstwa: firma Reflex ze Starogardu Gdańskiego, średnie i duże przedsiębiorstwa: firma Broker również ze Starogardu Gdańskiego. Tytuły specjalne przypadły jubilatowi w 150. rocznicę powstania: Wydawnictwu Bernardinum z Pelplina i Arboretum Wirty...

Perełkami zostali: Przemysław Kilian – młody naukowiec, Damian Domański – działacz społeczny i regionalny oraz Oktawia Nowacka – sportsmenka.

I, nie ma co ukrywać, wew tych Wyrach wew ta niedziela było dycht rychtych fejn... bo po naszymu. Kolejne Plachandry już za rok – 22 sierpnia 2020 roku w Gruczynie. w powiecie świeckim. Zapraszamy!

► Fot. Jacek Cherek

TCZEWSKY UCZNIOWIE KONTRA BURZLIWE DZIEJE GRODU SAMBORA

Z jakiego kraju pochodzili przodkowie Jana Reinholda Forstera? Kto był ojcem Sambora II? Który król odwiedził Tczew w 1623 roku? Jaka była nazwa brytyjskiego okrętu flagowego, którym podróżowali tczewscy uczestnicy wyprawy naukowej Jamesa Cooka? Z tymi pytaniami oraz z wieloma innymi, niekiedy podchwytliwymi, innym z kolei razem nieco trudniejszymi, wymagającymi dogłębnej znajomości materiału, musieli zmierzyć się uczestnicy kolejnej edycji konkursu historycznego „Tczew w czasie i przestrzeni”, zorganizowanego 27 lutego 2019 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tczewie.

Począwszy od eliminacji szkolnych, w bibliotecznych zmaganiach wzięło udział łącznie blisko 120 uczniów z siedmiu szkół podstawowych.

Uczestnicy zakwalifikowani do eliminacji finałowych pod czujnym okiem jury musieli zmierzyć się z testem wyboru, wymagającym spostrzegawczości zadaniem graficznym, a także z pytaniami otwartymi, sprawdzającymi wiedzę młodych pasjonatów historii z zakresu burzliwych dziejów grodu

► Uczestnicy etapu finałowego konkursu „Tczew w czasie i przestrzeni”, fot. Jacek Cherek





► Laureaci konkursu wraz z nauczycielami i jury. Oprócz uczniów (od dołu z lewej): Michał Landowski, Monika Jabłońska (MBP), Kazimierz Ickiewicz, Krzysztof Zieliński, Magdalena Fraszkievicz, Maria Jasionowska, Lech Korda, Kamila Wojciechowska, Michał Kargul, Marzena Paszek-Szczepańska, Krzysztof Korda (dyr. MBP), fot. Jacek Cherek



► Zwycięzcy w kategorii zespołowej – uczniowie SP nr 12 (od lewej): Aleksandra Klajda, Michał Chrzonowski i Bartosz Cejer z członkami jury – Krzysztofem Zielińskim (pierwszy z lewej) i Kazimierzem Ickiewiczem (pierwszy z prawej) oraz nauczycielem Lechem Kordą, fot. Jacek Cherek

Sambora, poczynając od działalności i organizacji miejscowych cechów, poprzez politykę i dokonania księcia lubiszewsko-tczewskiego, aż po charakterystykę średniowiecznych przedmieść Tczewa.

Laureatów konkursu wyłoniło jury w składzie: Kazimierz Ickiewicz, Krzysztof Zieliński i Michał Landowski. W kategorii uczestnicy indywidualni I miejsce zajęła Maria Stencel (Katolicka Szkoła Podstawowa); II miejsce *ex aequo* przyznano

czterem uczniom: Franciszkowi Bielickiemu (SP nr 8), Michałowi Chrzonowskiemu (SP nr 12), Aleksandrze Klajdzie (SP nr 12) i Antoninie Liss (Niepubliczna SP im. św. Ojca Pio). W kategorii zespołowej I miejsce zajęła SP nr 12, w składzie: Bartosz Cejer, Michał Chrzonowski i Aleksandra Klajda; II miejsce – SP nr 8, w składzie: Franciszek Bielicki, Agata Kolanowska i Konrad Rozkowinski; III miejsce – Niepubliczna SP im. Św. Ojca Pio, w składzie Zofia Białas, Antonina Liss i Łucja Liss. Nagrody zwycięzcom wręczyli przewodniczący jury: mgr prof. oświaty Kazimierz Ickiewicz oraz dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tczewie dr Krzysztof Korda.

Podziękowania za rozbudzenie w uczniach pasji i świadomości hi-

storycznej oraz przygotowanie młodzieży do bibliotecznych zmagania ze strony organizatorów otrzymali nauczyciele tczewskich szkół podstawowych. Jury wyróżniło nauczycieli: Magdalenę Fraszkievicz z SP nr 7, Marzenę Paszek-Szczepańską z SP nr 8, Marię Jasionowską i Rafała Budę z SP nr 10, Michała Kargulę z SP nr 11, Lecha Kordę z SP nr 12 oraz Kamilę Wojciechowską z Katolickiej SP w Tczewie.

XXI FESTYN KOCIEWSKI W ZBLEWIE

7 lipca do Zblewa zjechały tysiące mieszkańców regionu i gości z całej Polski, by wspólnie bawić się na XXI Festynie Kociewskim. To jedna z największych, plenerowych imprez letnich w regionie, bardzo lubiana przez publiczność ze względu na świetną atmosferę i zawsze atrakcyjny program.

Na Festyn Kociewski czekamy cały rok. To wielkie święto dla wszystkich mieszkańców gminy Zblewo. Dlatego jestem szczęśliwy, że nasi wspólni mieszkańcy jak zwykle nie zawiedli i przyszli, by wspólnie się bawić i spędzić ten dzień razem. To przecież z myślą o nich staramy się ze wszystkich sił tak przygotować tę imprezę, by co roku była jeszcze bardziej atrakcyjna i żeby każdy dobrze się tu bawił. I tak właśnie było w tym roku. To dla nas – organizatorów – jest największą nagrodą.

Bardzo cieszymy się również z tego, że jak co roku Festyn Kociewski ściągnął do Zblewa rzesze gości – i to z całej Polski. Przyznam, że takich tłumów gości – jak w tym roku – chyba jeszcze nie było! Tym większa jest nasza radość, bo staraliśmy się, aby program był wyjątkowy i każdy znalazł w nim coś dla siebie. Festyn Kociewski skierowany jest bowiem do całych rodzin – od najmłodszych do najstarszych. Wierzymy, że muzyka, dobra zabawa i wspólne spędzanie wolnego czasu prawdziwie łączą pokolenia. I tak było na naszym festynie.



- Podczas festynu w Zblewie gwiazdą wieczoru była Kasia Stankiewicz (od góry) z zespołem „Varius Manx”, ale publiczność żywiołowo reagowała na cały program imprezy, m.in. występ znanej młodej gwiazdy popu Roxi





- Kolorowo, wesoło i gwarnie sceną zawiłdął zespół „Kociowska Familija” z Pinczyna. W środku z zespołem autor – wójt Gminy Zblewo Artur Herold

Zadbaliśmy nie tylko o fantastyczny dobór największych gwiazd polskiej muzyki – a zaśpiewała Roksana Węgiel, „Weekend” oraz „Varius Manx” i Kasia Stankiewicz – ale także o promocję naszej kultury, z której jesteśmy bardzo dumni. Dlatego na scenie wystąpiła m.in. „Kociowska Familija” z Pinczyna, jak również nasze lokalne gwiazdy – o których z pewnością jeszcze będzie można usłyszeć, bo są bardzo zdolne, a publiczność je kocha.

Jesteśmy również dumni z naszych Kół Gospodyń Wiejskich – i to też pokazujemy, promując fantastyczną działalność Pań Gospodyń, także podczas festynu. Goście są zachwyceni, a swojskie specjały są zjadane przez naszych gości z wielkim apetytem i zachwytem. Wszystko to sprawia, że nasz festyn



- Hity zespołu „Weekend” sprawiły, że tego wieczoru w Zblewie trwała niezapomniana, szalona zabawa

przez 21 lat stał się prawdziwą wizytówką naszej gminy. Wszak – jak mówi nasze hasło promocyjne – „najlepiej Kociewie czuje się w Zblewie!” Dziękujemy wszystkim: zarówno mieszkańcom Gminy Zblewo, jak i gościom, którzy przyjechali do Zblewa na XXI Festyn Kociwski i zapraszamy za rok. Z pewnością przygotujemy równie spektakularne i atrakcyjne wydarzenie.

- fot. zblewo.pl



BANDA ZŁODZIEJÓW

OPOWIADANIE KOCIEWSKIE

Mój łólek Wawrzón łopowiadał, jak za jygo młodych lat w Borach Tucholskich graso-
wała banda złodziejów. Łólek łurodził sia w Zalesiu kele Tucholi, tam spandził młode lata. Tedy wszytke ludzie tam gadeli, że w łokolicy grasujó złodzieje ji bandyty. Ludziska sia stracheli, bo niy wiedzieli chto jich łokrada. Zamanówszy słyszeli, że w ty abo jinszy wiosce, w nocy łokradeli gbur. Kredli co sia dało ji co mnieli wprzódzi wypatrzone. Co jakys czas gynyli kónie abo kury. Z pola znik-
nyła fura zboża, z łónki fura siana abo torfu, z lasa klafty drzywa. Ludziom na łónkach krowy wydojyli. Istna srómota sia działa w tamtych czasach. Gbure zgłaszeli te kradziye na policyja. Jano co z tygo? Policyja niy mogła nic nalyżć. Złodziye mnieli porobjóné różne schówki w swoich gospodarkach. Zdarzało sia, że gbur jych naszed, jak kredli mu kónia, abo krowa, abo świnka, to gó feste pobjyli, że aż w lazarycie wylóndował. Tedy eszczy długo chorował. Jak kredli gburom z pola zboże, abo z łónki siano, to sia wcale niy bojeli. Gbur, jak psilnował, abo przypadkam widział, że mu kradnó, zbliżyć sia niy móg, bo zara strzyleli. Jych beło wiancy, tedy beła jedna rada, zgalać czym prandy. Jakby sia eszczy do nych zbliżał, to by gó zabjili ji łostałby na polu.

Złodziye kradzioné kónie, krowy ji jinsze zwiyrzaki na jarmarkach ji kermasach przedaweli. Zdarzało sia, że gbur swojygo zwiyrzaka poznał. Tedy dochodziyło do kłótni ji bijatyky. Złodzieje tłumaczyli, że zwiyrzaka kupsili. Gbura pobjyli, bo jych beło zawdy wiancy ji łuciykli. W lasach napadeli ji raboweli kupców, co tam przeżydzeli. Chtórny sia łupsiyrał ji niy chciał dać towaru, to czansto życiam przypłacył. Z kolei kradziony towar Żydom przedaweli. Tak na krzywdzie ludzky sia bogacyli. Bandyty grasoweli w lasach ji łokolicznych wioskach para ładnych lat. Policyja daramnie panytrowała łokolica, jano bez skutku, może tyż sia bojeli.

Bandyty tyż szukeli dobrego schroniania. Dobrze wiedzieli, że policyja może jych dopaść w kożdym czasie. Naryszcie nalyżli schronianie. Ból sobie pokażny jar, poraśnianty ciyrniami, głogam, grabam, jałowcam ji jinszami krzakami. Postanowjili zrobjić w niym bunker, a czasu mnieli dość. Wy-

ciani w ciyrniu przy ziamni łotwór taky, że mogli sia wcióngnóć dali do środzka. Potam łotwór zastawjili ciyrniami ji jałowcam. Dali zrobjili se stecka ji plac. Zara wszytko dokładnie zamaskoweli. Zrobjili se drapka, żeby do łotworu po łostry skarpie beło lepsi wylazyć. Do kykrowania na droga ji łokolica to mnieli duży świyrk, co mniał gasto gałanzie. Tam wylazyli ji łobserwoweli, co sia dokoła dziyje. Tedy w skarpie zrobjili se bunker. Potam powjankszyli plac tak, że mogli postawić se chałupa. W ciyrniu zrobjili tyż duże wrota, żeby materyja do budowy chałupy ji jinsze rzeczy mogli włóczyć bez przeszkód. Z czasem postawjili se drywniana chałupa. Zara wszytko tak zamaskoweli, że chałupy jani weńscia ji placu niy beło wcale widać. Tedy czuli sia całkam bezpieczne. Na dach chałupy położyli drapka. Jak wlyżli na drapka, to mnieli dobry widok na droga w jedna ji druga stróna. Włóczyli sia po lasach ji jeździli wozam po łokolicznych wioskach. Wypatryweli chdzie, co mogliby łukraść.

W lysie jachał Żyd z towaram ji zatrzymał gó bandzior. Chciał, żeby tan gó podwióz kawał dali. Tan sia zgodził ji jacheli. Bandzior poczuł zapach wandzóny wurszty. Tedy zaczón sia co chwsiyłka zdrygać. Żyd pytał, co mu je. Tan mu łodpowiedział, że jak jestaj głodny, to tak mu sia robji. Dodał zara, że tedy może człowieka zabjić. Żyd sia złónk ji dał mu kawałek wurszty, a tan zjad. Tedy znowu zaczón sia zdrygać, to tan dał mu znowu kawałek wurszty. Ji tak para razy. Potam łobaczył, że Żyd mniał cała kipa wurszty. Bandzior wzion ta kipa na zaś, żeby ni musiał sia zdrygać. Tak Żyd wyszed na bandziorze, jano sia ciyszył, że życie łocalył.

Zdarzało sia ji tak, że kupsiec ratował sia łuciycko przed bandytami, jano te gwjizdnyli, a druge bandziory za zakrantam drogy wywlekli drzywo w poprzyk drogy. Tedy kupsiec musiał sia zatrzymać, a te gó obraboweli ji wziani mu co chcieli. Takych przypadków beło wiela. Przeważnie take zasadzky robjili na kupców, co mniarkoweli, że łoni przewożó droge rzeczy. Tedy obrabowanygo kupca batam śmnignyli ji puściyli dali. Zaś zrabowane rzeczy załadoweli na swoja furmanka, co beła schowana w lysie.

Łólek łopowiadał jak jygo matka zes starszym synam poszła do Tucholi na rynek za prosiakami.

Mnieli ze sobó wózek na dwóch kółkach. Jak kupili prosiaki, to włożyli na niygo. A musieli lyżć ze sztyry kilomyjtry bez las. W lysie wylaz na droga lump ji wypytywał co tam beło na rynku. Z dalyka widział, że majó wózek, to wjera prosiaki przedeli ji majó waluta. Z bliska łobaczył, że majó prosiaki na wózk, to waluty ni majó. Tedy łusiad jim na wózk, ji musieli gó cióngnyć ze trzy kilomyjtry. Naryszcie złaz ji polaz w las. Dobrych zamniarów łon ni mniał.

Bandyty przeżydzeli bez jedna wioska ji wykroweli. Kawał za wioskó szła, może dwunastoletnia, dziywczynka do swoji cioci na wybudowania. Na jimnie mniała Halinka, beła ładna ji grzyzna dziywczynka. Te jó dogónyli ji pyteli chdzie jidzie. Całkam grzyznie ji gadeli, że ma wlyżć na wóz, łoni jó podwieszó. Halinka wlaźła na wóz niy przeczuwała nic zlygo. Jano, jak chciała wlyżć, to łoni ji gadeli, że pokażó ji coś ciykawygo w lysie. A tedy jó zawiezó do cioci. W lysie jacheli cały kawał, jaż beli blisko jaru. Halinka dobrze zapamniantała ta droga. Podstampnie ji nagadeli, że muszó ji zasłónić łoczy, a tedy zaprowadzó jó ji pokażó wszytko co ciykawe. Zgodziła sia. Zasłónili ji łoczy szalikam, pómalutku zaprowadziyli jó do jaru. Wlyżli dużó bramó. Tam łobaczyła chałupa, chdzie mniała spandzić całe lata. W taky sposób stała sia niywolnicó. Rodzice jó szukeli, sómsiady ji policyja. Ji nigdzie ji niy beło. Bandyty żadny krzywdy ji niy robjili. Jano tyła, że rodziców ji rodzaństawa niy widziała, ji do szkoły niy mogła chodzyć. Bandyty barzo ło nió dbeli, jeść deli do syta ji dobrze jó łubjyrel. Mogła sia dobrze łumyć ji łoprac. Ksióžki ji zeszyty dostała, mogła se czytać ji psisać. Wyspała sia dobrze, pod dobró psyrzynó. Mogła se przed chałupa wlyżć, jano niy za dalek. Zresztó wszandy dokoła beli ganste ciyrnie kolczate. Bandyty samni sia ciyszyli, że majó z kim pogadać. Czas chwatkó mnijał, a Halinka musiała pogodzić sia ze swoim losam.

Bandyty czansto wylazyli na rabunek. Różne rzeczy przywlykeli. Zdarzało sia, że czasam widziała, jak mnieli chały splugawione krwsió. Tedy se preli. Zawdy z nió bół jedan, abo dwóch bandytów. Najczanści to stary, co drzymał dość czansto przy stole. Jak stary drzymał, to Halinka pocichutku wykrowała, chdzie jestaj wyńście. Długo to dyrowało, jak łobaczyła kónd łoni wylażó. Cały czas mniała zabronione kymrować sia co łoni robjó. Pomnimo to, załuważyła, że łoni czansto wylażó drapkó na dach. Łodpsilnowała mómant jak jych niy beło, a stary mocko spał. Tedy polejciała chwatkó na drapka ji łobaczyła co tam beło wjidać. A widziała tedy cała droga ji łokolica. Tedy Halinka medytowała, jakby jim łuciyc. Tak na codziań, to pómagała trocha przy

gotowaniu małtychu. Potam pomyła statki. Tak mocko niy zmuszeli jó do roboty. Stary łobjycywał ji, że za pómc dobrze zapłaci. Zawdy na stole mniał szypeł waluty. Raz stary wzióń ji wysypał waluta na stół ji rachował. Halinka widziała jile tygo beło. Tak czy jinaczy, to Halinka beła móndra ji bystra dziywczynka. Pomnimo, że łod pórwania mninyło trzy lata nigdy sia nie załamała na duchu. Pamniantała ło modlitwie ji prosiła Boga ło pómc. Zawdy marzyła ło wolności, ji ło rodzicach ji rodzaństwie. Tanskniyla za niami mocko, jak dziycko potrafsi.

Jak łobaczyła kónd łoni wylażó, to cały czas układała se plan łuciyczki. A beło to wielge ryzyko. Cały czas niyznacznie łobsyrwowała koždy jych ruch. Tedy nadszed mómant, że jych niy beło, a stary mocko spał przy stole. Halinka zdecydowanie ji pocichutku łopusciyla starygo. Szybciutko posuwała sia do wyńścia, a to z koció zwjinnośció. Lejciała po drapce na skarpse, do małtygo wyńścia. Tam łotworzyła zamaskowane dźwiryki ji łuz beła za jaram. Jak sytary bandyta sia przecknył, to Halinka beła łuz za jaram. Zara zaczón szukać wszandzie. Wylejciał tyż za jar z szypłam waluty. Ji łobaczył jak łona uciyka. Tedy wołał „weź waluta na droga”. Tak szczyrze mówijonc, to łon ji wcale niy chciał dać waluty. Jakby posłuchała starygo ji cofnyła sia do niygo, to łon by jó zabjił tam szypłam waluty. Ji taky bełby Halinki kóniec niydoli. Jano łona beła móndra ji zgalała naprzód. Uciykała polami, granicami. Jak widziała na drodze furmanka, to sia w zboże schowała. Takym szykam dotarła do cioci, a potam do rodziców ji rodzaństwa. Radości beło co niy mniara. Wszytcy niy mogli sia naciszyć, że sia nalazła, cała ji zdrowa. Zara ło tym powrocie zamyldoweli policyji.

Policyja wziana Halinka pod swoja łopsieka, żeby sia ji nic niy stanyło. A beło to na ji dobra. Bandyty mogli jó nalyżć ji zabjić. Dobrze wiedzieli, chdzie mniaszkała. Na policyji wszytko jim łopowiedziała, dokładnie wskazała chdzie beła. Powiedziała tyż jak jó porweli ji zawieźli do jaru. Tedy policyja zaczana przygotowywać sia do obławy na bandytów. Ścióngnyli posiyłki policyji ji straży łogniowy. Zrobjili dokładny plan obławy. Bandyty tyż niy speli, jano medytowali co tera bandzie. Wiedzieli, że policyja jych szukać bandzie. Wszytke zebrel. W jarze, bo wydawało jim sia, że tam bandzie bezpsiecznie. Jak bandó jych szukać, to w jych dómach. A beli pewne, że Halinka niy zapamniantała tygo mniesca w jarze. Tedy przeczykają jakys czas, aż sia łuspokoji. Policyja otoczyła z dalyka pierścianiam, tan jar ji zaczana zaciskać gó. Tedy beli už blisko samygo jaru. Weńście beło barzy zamaskowane ji uszczylnione.

W żadan sposób niy mogli wlyżć do środzka jaru. Tedy pad rozkaz: wytnyć krzaki ji zrobjić weńście. Zara zaczeni wycinać ciyrnie. Bandyty tyż zara zaczeni strzyłać ji zabjili dwóch robotników. Policyja przerwała wycinanie krzaków, a ścióngnyła wiancy strażaków zes sikawkami. Tedy nakazała podpalić jar tak, żeby sia las niy zapaliył. Jak bandyty widzieli, że jar sia pali, że tera jych żywcem spaló, to postanowjili wylyżć. Dalszy opór ni mniał sansu, dobre czasy sia skóńczyli. Policyja zara zakuła jych w kajdanki ji zapakowała do samochodu. Beło jych jaż jydanaście. Jar podpaliyli tak, że chałupa ji bunker łosteli. Tedy chałupa ji bunker zrewidoweli, strzylby ji jinsze rzeczy zabreli. Potam kazeli wszystko rozwalić, a reszta niydopalónego jaru wytnyć.

Policyja wszystkich bandytów do kybitki wpakowała ji przesłuchała. W kybitce niy beło łuz tak przytulnie, jak w jarze. Cały czas policyja jych przesłuchiwała, w dziań ji w nocy, a w kybitce chłodni ji głodno. Tak jim sia gwałtownie pogorszeło. Tedy łokazało sia, że to beli gbury z łokolicznych wiosków. Mnieli swoje gospodarki ji chałupy ni bele jake. Dodatkowo zajani sia handelkam na jarmarkach ji kermasach. Jano to jim beło eszczy mało, to zajani sia złodziejstwam ji bandydzstwam. Wspólna jych cycha, to chcistwo, nade wszystko. Policyja zrewidowała jych wszytke gospodarki ji spsiseli co wszystko majó.

Tedy bandytami zajón sia sónd. Długo to dyrowało, bo świadków przybywało ji poszkodowanych tyż. Bandytóm zarzucano mordyrstwa, rozboje, rabunki ji kradziyże. Wszytke jych sprawunki wychodziyli na jaw. A beło tygo moc, co bez dłuże lata narobjyli. Sónd dokładnie policzył rozmiar wyrzónzonych szkód. Ocaniył tyż jile sia z bogacyli na kradziży ji rozbojach. Wzión pod uwaga rodziny bandytów, co deli jim przyzwolenie na rabowanie. Czamu nic niy robjili, żeby złodziyje przesteli kraść. Naryszcie sónd skazał bandytów na dłuże lata wjaziania wedle udziału w napadach ji mordyrstwach. Tych najgorszych piańć mordyrców sónd skazeł na śmniyrć bez powieszanie. Tedy zawjiśli na szubjanicy. Pozostałe bandziory bez dłuże lata siydzieli wew wjazianiu. Tam beło chłodno ji głodno. Do jeścia dosteli kawałek chlyba ji bachyrek czarny kawy, na małych talyrz zupy, na wieczór znou tak jak ryno. Rygor bół taky, że podupedli na zdrowiu, jano tym sia nicht niy przejmował. Prawda beła taka, że do wjaziania jych nicht niy prosiył, a do bandystwa ji kradziży tyż niy. Komornikowju sónd zleciył wyegzekwowanie kosztów ji zadośćuczyniania za krzywdy, chtórnych sia dopuściyli. W razie oporu

ze stróny rodziny sónd nakazał gospodarki jych zlicytować, a dłuży pokryć. Sónd zaznaczył, że rodziny tyż wiedzieli ji korzysteli z rabunków. Kómornik ścióngnył dłuży tak, jak nakazał sónd. Gospodarki popedli w biyda. Gospodarki rodzin opornych zlicytował ji dłuży pokrył. Musieli se szukać mniaszkania ji roboty. Kómornikowju póмагаła policyja, żeby móg dobrze wszystko załatwić.

Tedy w cały łokolicy nastómpsiył spokój. Halinka z rodzicami wyprowadziyla sia w jinsze stróny. Wyprowadziyli sia ze wzglandu na bezpieczeństwo, bo cały czas istniała możliwość zemsty ze stróny rodzin bandytów. Rodziny te mogli czuć sia pokrzywdzone, że Halinka wydała bandytów, chdzie beli schowane. A tak dobrze jim beło, jak bandyty przywlykeli różne kradzione rzeczy. Tak cały czas na krzywdzie ludzky sia bogacyli. Tedy ni mnieli sumniania, jani świadomości, że krzywda ludzka wołała ło pómsa do niyba! Nic niy robjili, żeby bandyty przesteli rabować. Czy zrozumnieli, że bandyty Halince mocna krzywda robjili? Taky pewności niy beło.

Rodzice Halinki dobrze robjili, że sia wyprowadziyli. Tedy už se spokojnie żyli ji Boga chwałyli. W nowym miescu nikómu ło porwaniu ji bandytach niy gadeli. W taki sposób tajemnica tragedyyi sia utrzymała. Jano Halinka eszczy pamniantała niywola cała dłuże lata, bo do śmniyrći.

SŁOWNICZEK GWARY

Bandzior – rozbójnik, zbój
Bachyrek – kubek
Bunker – schron w skarpie
Chały – ubrania
Dyrowało – trwało
Granica – miedza
Grasujó – napadają, kradną
Gbur – rolnik
Jarmark – targowisko
Kermas – plac targowy zwierząt
Kybitka – areszt, cela
Kykroweli – podglądali
Kymrować – interesować się
Lólek – dziadek
Lump – obibok, włóczęga
Panytrowała – obserwowała
Przecknył – przebudził się
Raboweli – kradli, zabierali
Ryzyko – niepewność
Splugawióne – okrwawione
Srómot – strach, niepewność
Szypeł waluty – woreczek pieniędzy
Zdrygać – strząsać się
Zgalać – usiekać

MISTRZOSTWA ŚWIATA NA KOCIEWIU W KAPELE W SZLACHCIE



27 lipca br. odbyły się kolejne, dwudzieste już „Mistrzostwa Świata na Kociewiu w Kapele” na stadionie w Szlachcie połączone z VIII Piknikiem Motocyklowym.

Impreza rozpoczęła się od przyjazdu motocykli, a następnie ogłoszenia „Konkursu na Najgłośniejszą Rurę”, podczas której widownia wyłoniła zwycięzcę – p. Adama ze Szlachty. Rozstrzygnięto również konkurs „Piękna Wieś”. Wśród laureatów znalazły się Angelika Lorek z Zimnych Zdrojów, Ewa Pestka z Jastrzębia oraz Helena Laska z Osiecznej.

Uczestnicy mieli okazję zatańczyć energiczną zumbę, a dla fanów ludowych rytmów wystąpił Rokociniński Zespół Folklorystyczny. Nie zabrakło też strefy zabaw dla dzieci, z której najmłodsi uczestnicy mogli korzystać bezpłatnie. Przy stoiskach Kół Gospodyń Wiejskich można było skosztować z tradycyjnych potraw kociewskich. Nie brakowało także barwnych stoisk z kolorowymi gadżetami oraz przedmiotami codziennego użytku z kociewskim motywem.



► „Konkurs Na Najgłośniejszą Rurę”,

► Zawodnicy podczas gry w kapele, niżej: atrakcyjny plac zabaw dla najmłodszych



W tegorocznych zawodach w kapele wyłoniono zwycięzców w trzech kategoriach. Rozgrywki indywidualne: I miejsce – Oskar Szlachcikowski, II – Damian Malinowski, III – Tomasz Lewandowski. Rozgrywki drużynowe: I miejsce zajęła drużyna BKS Szlachta, II – Zespół Maliny, III – Siłikaty Szlachta. W kategorii minikapele zwyciężyły: I miejsce – Agata Borchardt, II – Julia Jażdżewska, III – Patrycja Tylicka.

W tym roku nie zabrakło również loterii fanowej, która cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród uczestników wydarzenia. W loterii rozlosowano 600 losów. Na scenie wystąpił zespół „The Safety Pin”, a taneczne klimaty rozpoczęły się z zespołem „Czarnanuta”. Na koniec odbyła się zabawa taneczna z udziałem Dj. Dziękujemy wszystkim naszym sponsorom, organizatorom oraz wszystkim uczestnikom imprezy bez Was nie byłoby tak wspaniałego wydarzenia.

► Na podst. serwisu informacyjnego Gminy Osieczna, fot. Marcin Glaza

PIOTR KAJZER

NDC
bibliotek

W MBP W TCZEWIE



Festyn zorganizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Tczewie był dużym sukcesem. Licznie odwiedzający spotkanie czytelnicy mogli się bawić nie tylko podczas występów aktorów ze Studia Aktorskiej Interpretacji Literatury, ale także podczas przedstawienia przygotowanego przez dzieci z Przedszkola nr 8, które to musiały bisować na prośbę rozbawionej publiczności.

Na dorosłych czekała wystawka skarbów Sekcji Historii Miasta, wśród których znalazły się stare kroniki, pocztówki czy bezcenne mapy z poprzednich wieków, a dzieci mogły wykonywać zadania i wziąć udział w pracach plastycznych.

► Fot. Łukasz Labza



ZMARŁ CZESŁAW SKONKA

WIELKI POPULARYZATOR DZIEDZICTWA POMORZA

21 czerwca br., w wieku 88 lat, zmarł Czesław Skonka. W 1957 r. na stałe związał się z Pomorzem. Jego pasją było krajoznawstwo, turystyka oraz promowanie wybitnych Polaków zasłużonych dla Pomorza.

Czesław Skonka urodził się 11 kwietnia 1931 r. w Łodzi. Dzieciństwo spędził w rodzinnym mieście, ale do gimnazjum uczęszczał w Łodzi i Poznaniu.

Od 1957 r. na stałe związał się z Trójmiastem. W latach 1957–1963 studiował zaocznie ekonomię w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie. Pracował w kilku przedsiębiorstwach, ale ostatecznie poświęcił się turystyce i popularyzacji dziedzictwa kulturowego, w tym historii Pomorza. Pisarstwo i dziennikarstwo zdominowało jego zainteresowania zawodowe i społeczne. Był wśród założycieli i pierwszym redaktorem naczelnym „Jantarowych Szlaków”. Ponad ćwierć wieku redagował czasopismo „Pieśń Skrzydlata” poświęcone tradycji „Mazurka Dąbrowskiego” i hymnów innych państw. W prasie pomorskiej publikował wiele tekstów z zakresu krajoznawstwa i turystyki. Z czasem wyspecjalizował się w publikacji broszur i artykułów dokumentujących bliskie związki wybitnych Polaków z Gdańskiem i Pomorzem, w tym: Mikołaja Kopernika, Wincentego Pola, Józefa Wybickiego, Jana Henryka Dąbrowskiego, Jana III Sobieskiego, Józefa Hallera, Stefana Żeromskiego, Ignacego Paderewskiego i Józefa Piłsudskiego. Zorganizował kilkadziesiąt sesji popularnonaukowych poświęconych wydarzeniom historycznym i patriotycznym w dziejach Pomorza.

Czesławowi Skonce wiele zawdzięcza Tczew i Kociewie. Współpracował z samorządem miasta Tczewa i jego instytucjami społeczno-kulturalnymi, w tym Fabryką Sztuk i Klubem Krajoznawczym „Trsov”. Podkreślał duże znaczenie bitwy o Tczew w czasach napoleońskich, 23 lutego 1807 r. Zachęcał tczewian do dbania o pamięć o żołnierzach austriackich – jeńcach wojennych, ofiarach wojny prusko-austriackiej z 1866 r. przetrzymywanych w obozie pod miastem, zmarłych na epidemie. Od lat organizował z „Trsov” uroczystości nad ich mogiłą na Suchostrzygach, na które zapraszał Konsula Honorowego Republiki Austriackiej Marka Kacprzaka. Współpracował z Romanem Klimem w upowszechnianiu wiedzy o dziedzictwie turystyczno-historycznym Kociewia, Powiśla i Żuław.

Pełne sześćdziesiąt lat życia – z pasją, bezinteresownie – zabiegał o upowszechnianie dziedzictwa Pomorza, Kociewia i oczywiście Tczewa.



► Czesław Skonka podczas obchodów Dnia Austrii w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tczewie, 27 października 2015 r., fot. Jacek Cherek

Czesław Skonka jest autorem m.in. publikacji: *Jan III Sobieski na Pomorzu* (1985), *Śladami Józefa Piłsudskiego w Gdańsku* (1989), *Spotkania z Austrią: w 40-lecie Towarzystwa Polsko-Austriackiego* (1959–1999) (1999), *Za Gdańsk i brzeg morza* (2005), *Przewodź nam „Mazurek Dąbrowskiego”* (2007), *Saga rodu Hallerów* (2008).

BARTNICTWO NA KOCIEWIU

W OKRESIE NOWOŻYTNYM (1)¹

Bartnictwo, czyli hodowla pszczół leśnych, do czasów nowożytnych było praktycznie jedyną formą pszczelarstwa. Tymczasem zapotrzebowanie na produkty pszczele – miód i воск – od starożytności było olbrzymie. Wystarczy wspomnieć, że do czasu wielkich odkryć geograficznych miód był podstawowym surowcem cukierniczym, zaś воск był niezastąpionym surowcem w produkcji świec, stanowiących podstawowe (poza wolnym ogniem) oświetlenie.

Znaczenie bartnictwa i jego specyfika spowodowały, że już w średniowieczu władze państwowe z dużą uwagą podchodziły do organizacji pracy tego rzemiosła. Już wtedy bartnicy zaczęli funkcjonować wedle określonych zasad, opartych na prawach zwyczajowych i przywilejach. Na terenie Pomorza Gdańskiego zasady funkcjonowania bartnictwa powstały w czasach krzyżackich i przetrwały kilkaset lat. System organizacji pozyskiwania miodu leśnego oparty był na pracy bartników zorganizowanych w bractwa, będące *de facto* swoistymi organizacjami cechowymi. Narodził się prawdopodobnie w XIV w. i istniał do końca funkcjonowania tego rzemiosła na przełomie XVIII i XIX w.

Najpierw warto uporządkować terminologię. Samo słowo „barć” ma podwójne znaczenie: z jednej strony w ten sposób określano najczęściej pojedynczy pień, w którym hodowano pszczelą rodzinę, a czasem także zespół pni bartnych – inaczej dzieni – obsługiwanych przez jednego bartnika. Z drugiej strony, zwłaszcza w dobrach królewskich, „barć” oznaczała cały obszar lasu czy też obszar funkcjonowania jednego bractwa bartnego. W każdej takiej barci – w innych częściach Polski zwanej też uroczyskiem – pracować mogło nawet kilkudziesięciu bartników, ale zazwyczaj było ich kilkunastu. W dobrach królewskich na terenie Kociewia takie barcie występowały aż do początków XIX w. w starostwie świeckim².

¹ Artykuł powstał w oparciu o rozprawę doktorską mojego autorstwa, wydaną w 2012 r. nakładem Wydawnictwa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego pt. *Abyście w puszczach naszych szkód żadnych nie czynili...*, Gdańsk 2012.

² Warto pamiętać, że ówczesne starostwa nie są tożsame z istniejącymi w tym czasie powiatami, będącymi jednostkami administracyjnymi. Starostwami nazywano klucz dóbr państwowych, zwanych królewszczynami, które oddawano w zarząd, zazwyczaj w pewien rodzaj dzierżawy, prywatnym osobom, zwanym starostami.



W dokumentach królewskich z Pomorza Gdańskiego pnie pozostające pod opieką jednego bartnika zwano najczęściej – dla rozróżnienia – borem lub borkiem bartnym. W dobrach, w których bartników było mniej, zaś samo bartnictwo z czasem upadało, określenie „barcie” było często terminem bardzo ogólnym, oznaczającym ogół borów

bartnych, bez rozróżniania na podziały administracyjne.

Każdy z bartników powinien obsługiwać po kilkadziesiąt pni. Pnie – zarówno obsadzone, przygotowane do obsadzenia, jak i tylko planowane na dzień – były przez bartników sygnowane znakiem charakterystycznym dla każdego z nich. Tak przygotowany fragment drzewostanu, wraz z pastwiskiem śródleśnym i działką uprawną, składał się na pojedynczy bór bartny. Uzupełniać go mogła prowizoryczna siedziba bartnika. Bór bartny formalnie był tylko dzierzawiony przez każdego z bartników. Nadzór nad hodowcami pszczół leśnych sprawował starosta. To on pobierał opłaty za korzystanie z terenu w imieniu jego właściciela – monarchy.

Przepisy mówiące o tym, że pomorscy bartnicy musieli co roku przygotowywać przynajmniej 6 nowych dzieli są tożsame z wieloma podobnymi normami z Mazowsza i Prus Książęcych, więc można postawić tezę, że każdy bór obsługiwany przez jednego bartnika powinien liczyć około 60 dzieli, w tym przynajmniej kilkanaście obsadzonych rodzinami pszczelimi. Zaznaczyć bowiem trzeba, że praca bartników polegała także na przygotowaniu specjalnych dziupli, które pszczoły mogły zasiedlić. Nie wszystkie, a nawet czasem większość z nich nie była w danym momencie zasiedlona, co wynikało głównie z półdzikiego charakteru samych pszczół, które bartnicy raczej doglądali niż stricte hodowali. Stąd też zazwyczaj pozostawiano pszczołom wolną rękę w zasiedlaniu nowych dzieli, ograniczając się jedynie do przygotowania takowych na wypadek wyrojenia się nowej rodziny

Należy podkreślić, że trudno mówić o ściśle określonej liczbie pni. Z przekazów wynika, że niektórzy bartnicy posiadali nawet 90–120 pni, ale byli i tacy, którzy hodowali pszczoły tylko w 2 dzieliach. Tak znaczne wahania tłumaczyć można faktem, że w XVII w., dla którego mamy z naszego terenu obszerniejsze informacje, sporo osób zajmowało się bartnictwem dodatkowo i w ich wypadku jeden borek bartny obsługiwać mogło kilka osób, bądź też posiadali oni po kilka ponadnormatywnych pni, które nie składały się na klasyczny bór. Wprawdzie przepisy, które znamy z XVII i XVIII w., jasno nakazywały, że jeden bartnik powinien obsługiwać tylko jeden bór, ale w sytuacji, gdy z takowego boru pozostawało tylko kilka pni, którym ewentualnie zajmować się chcieli wspólnie okoliczni mieszkańcy, takie rozwiązanie mogło być akceptowane.

Nie jest też jasne, czy wszyscy płatnicy dani miodowej wymieniani w spisach byli pełnoprawnymi



► Rój dzikich pszczół w pniu drzewa,
fot. depositphotos.com/Freila

członkami bractwa czy tylko „zaprzysiężonymi” pracownikami (odpowiednikami czeladników czy nawet uczniów cechowych). A takich osób potrafiło być znacznie więcej niż samych bartników. W spisie bartników z ok. 1614 r., w obejmującym pogranicza dzisiejszego Kociewia starostwie tucholskim, największa Barć Czerska zrzeszała dwudziestu jeden bartników oraz czterdziestu jeden przedstawicieli innych zawodów. Tylko czterech bartników było w Barci Swornogackiej, ale towarzyszyło im aż czterdziestu czterech przedstawicieli innych profesji. Najmniej osób zrzeszała Barć Cekcyńska, w której – oprócz dwunastu bartników – było dziewięć innych osób. Można przypuszczać, że zawodowi bartnicy mieli po kilkadziesiąt obsadzonych pni, natomiast pozostali członkowie bractwa obsługiwali pojedyncze pnie albo zajmowali się jednym borem bartnym na spółkę z innymi.

Najstarsze obszerniejsze informacje o historii organizacji bartnictwa w naszym regionie pochodzą z XVII w., jednak historycy zajmujący się tą tematyką są przekonani, że mają one swoje korzenie jeszcze w czasach krzyżackich. Na ile jednak różnią się od pierwotnych zasad, trudno powiedzieć. O tym, że na przełomie XVI i XVII w. zmiany w prawie i zwyczajach miały miejsce świadczy historia ówczesnej domeny bytowskiej książąt zachodniopomorskich. Przed 1466 r. była ona częścią państwa krzyżackiego i w dziedzinie bartnictwa obowiązywały w niej zasady identyczne z funkcjonującymi w województwie pomorskim. Świadczy o tym dobitnie fakt, że w drugiej połowie XVII stulecia obowiązywał w niej kodeks bartny identyczny jak w sąsiednich lasach królewskich województwa pomorskiego. A mówimy o czasach, gdy ziemia bytowska należała już do państwa Hohenzollernów. Zatem z inwentarzy bytowskiej domeny Gryfitów dowiadujemy się, iż w latach sześćdziesiątych XVI w. zdarzało się, że jedna osoba zajmowała się jedynie kilkoma pniami bartnymi, a niekiedy jeden pień bartny był „trzymany” na spółkę przez dwie, a niekiedy nawet więcej osób. W inwentarzu z 1560 r. często pojawiają się informacje, że współwłaścicielami danego pnia byli bracia, ojcowie, synowie, bratanekowie, a nawet szwagrowie i szwagierki. Oznacza to, że dochodziło do dziedziczenia użytkowania barci, niekiedy nawet aż w trzecim pokoleniu. Na dodatek często odnotowywano, że dany bartnik trzymał część pni samodzielnie, a część pni na spółkę z inną osobą. Wydaje się więc, że forma użytkowania barci w XVI w. znacznie odbiegała od znanych nam rozporządzeń bartnych z XVII w., ponieważ dopuszczalne było posiadanie danych pni bartnych przez więcej niż jedną osobę. Można więc szukać analogii w tym zakresie w innych regionach Pomorza Gdańskiego

jako wspólnego dziedzictwa po czasach krzyżackich. Z bytowszczyzny warto podać jeszcze jedną ciekawą informację. Dzięki szczegółowym wyliczeniom wiemy, że w 1560 r. użytkowano tam co najmniej 1173 pni bartnych, nad którymi sprawowało opiekę sto sześćdziesięciu pięciu bartników (nie licząc współwłaścicieli). Pomimo że statystycznie na bartnika wypadało po 7 pni, to aż jedna trzecia z nich użytkowała ponad 12 dni (rekordzista 45), a czterdziestu trzech od 6 do 12 pni (z czego dwudziestu jeden trzymało swoje pnie na spółkę). Kolejnych czterdziestu pięciu bartników użytkowało mniej niż 6 pni, a następnych dwudziestu jeden trzymało taką liczbę dni na spółkę z krewnymi. Te informacje dobrze współgrają z danymi, jakie mamy na temat bractw bartnych w starostwie tucholskim w początkach XVII w. i jasno wskazują, że dla znacznej części bartników już wtedy było to zajęcie dodatkowe. Jednocześnie wydaje się, że kodeksy bartne stworzone w XVII w. o wiele bardziej zmieniały zasady funkcjonowania bartnictwa, niż nam się do tej pory wydawało.

Jak zatem wyglądały bractwa na podstawie owych XVII-wiecznych kodeksów? Do naszych czasów zachowały się liczne dokumenty organizujące pracę bartników w tym okresie (zwane także zwodami prawa). Prawa te wywodziły się, co podkreślały nawet przepisy w samych zwodach, jeszcze z czasów krzyżackich, jednak, jak już wspomniałem, z początkiem XVII w. wprowadzono w nich istotne zmiany. Nowej kodyfikacji i uporządkowania przepisów bartnych, przynajmniej dla obszaru Borów Tucholskich, dokonano pierwotnie tylko dla starostwa tucholskiego w 1614 r., pod kierunkiem sekretarza królewskiego Jana Wielżyńskiego. W kolejnych dekadach nowe prawo przyjmowane było także w innych starostwach województwa pomorskiego, m.in. w świeckim. Zwody te funkcjonowały najpewniej w językach polskim i niemieckim, zaś w miarę upływu czasu dokonywano w nich drobnych zmian, czasem wynikających być może ze zwykłych pomyłek pisarskich. Istotny jest fakt, że regulacje te objęły duży obszar o różnej przynależności administracyjnej, co z jednej strony wskazuje na pewną jednorodność dotychczasowych przepisów, wywodzących się jeszcze z czasów krzyżackich, a z drugiej, na potrzebę nowej regulacji. Tym bardziej wydaje się, że pochodzące z XVI w. informacje z okolic Bytowa możemy traktować jako miarodajne dla bartnictwa także w sąsiednich starostwach pomorskich.

Bartnicy działający w danej barci zrzeszali się w bractwie, na czele którego stał ich starosta (starszy bartnik). Bractwo bartne spotykało się przynajmniej raz w roku na sądzie, zwanym też schadzką. Rządziło się przepisami prawa chełmińskiego, nad czym czu-

wał starszy bartnik i czterech ławników. Zarówno starszy bartnik, ławnicy, jak i bartnicy zobowiązani byli do złożenia przysięgi. Dopiero po jej złożeniu bartnik przyjmowany był w szeregi bractwa i mógł legalnie uprawiać ten zawód.

Przepisy zobowiązywały każdego bartnika do pilnowania swojego rewiru oraz odnawiania granic (znaków granicznych). Ponadto bartnicy zostali zobowiązani do zdawania staroście sprawozdania z działalności w „całości puszczy i szkodach”, zaś za zatajenie lub osobiste wyrządzenie szkód groziły im surowe kary. Kolejne przepisy szczegółowo opisywały pracę bartników, zasiedlanie dzielnicy oraz odpowiedzialność za różnego rodzaju szkody.

Z informacji dotyczących poszczególnych borów bartnych wynika, że jeden bartnik mógł pracować tylko w jednym borze (co było istotną zmianą w stosunku do sytuacji z 1560 r. w domenie bytowskiej), a pomagać mu mogli tylko zaprzysiężeni pracownicy. „Zaprzysiężonymi”, jak wynika z danych starostwa tucholskiego z 1614 r., byli prawdopodobnie wszyscy przedstawiciele (albo spora ich część) zawodów w jakiś sposób związanych z lasami: smolarze, karczmarze, młynarze i ogrodnicy. Owe związki zazwyczaj wynikały z wcześniejszych, zwykle jeszcze krzyżackich, przywilejów na mocy których takim osobom pozwalano np. na wypas świń w lesie lub przekazywano w użytkowanie jakąś działkę leśną. Byli oni naturalnymi kandydatami do zajmowania się „na pół etatu” także bartnictwem.

Co ciekawe, dań miodową w starostwie człuchowskim w XVII w. płaciło też 12 wsi, co pozwala postawić zasadnicze pytanie: w jaki sposób zorganizowana była przez nie hodowla bartna? Należy więc przypuszczać, że członkami bractwa było więcej osób niż tylko bartnicy obsługujący poszczególne bory. Jest również prawdopodobne, że „zaprzysiężeni pracownicy” gospodarowali także na własny rachunek (lub w imieniu własnej wsi), a ich pnie nie były traktowane jak pełnoprawny bór bartny.

Gospodarz każdego boru był zobowiązany do wyrobienia rocznie 12, a w przypadku obiektywnych trudności, co najmniej 6, nowych dzielnicy. W przypadku śmierci bartnika, jego bór przekazywano osobie wyznaczonej przez starostę i ławników, działających w porozumieniu z administracją starościńską (co wydaje się kolejnym odstępstwem od zasad dziedziczenia, które stosowano w XVI w.). Istotny był też przepis zakazujący bartnikom ściągania czy pozyskiwania drewna bez pozwolenia zwierzchności. Ostrzegano także członków bractwa przed pożarami, tym bardziej, że posługiwanie się ogniem stanowiło istotną część ich pracy.

Bartnicy byli zobowiązani do oddawania na rzecz starosty znacznej części miodu, co powodo-

wało, że w latach zawirowań rentowność ich pracy drastycznie spadała. Ich sytuację polepszało zmniejszenie daniny w miodzie na czynsz, co jednak wzmacniało pokusę, aby skupić się na działalności bardziej dochodowej niż hodowla pszczoł leśnych. Najprostszą metodą było zarabianie na lesie, zwłaszcza sprzedawanie drewna, które bartnicy mieli pod swoją opieką. Jednocześnie do rozwijania uprawy rolnej wykorzystywano pożary lasów, zapewne nierzadko je inicjując, w celu pozyskania atrakcyjnych gruntów. Bartnicy często posługiwali się ogniem w przygotowaniu dzielnicy – wypalali w drzewie miejsca na gniazdo dla roju albo wypalali wrzosowiska, a nawet sam las, w celu jego przerzedzenia, polepszenia warunków wzrostu lub odnowienia śródleśnych roślin zapylanych przez pszczoły. W przypadku problemów z wykarmieniem odpowiedniej ilości pszczoł i zebraniem wystarczającej ilości miodu, dość łatwym zabiegiem było przekształcenie wypalonego wrzosowiska albo łąki na rolę uprawną.

O masowej skali tego zjawiska w Borach Tucholskich pisała w swoich zarządzeniach z początku XVIII w. księżna Anna Radziwiłłowa, starościna człuchowska. Potwierdzają je także wyroki tamtejszych sądów bartniczych z połowy XVIII w., przytaczane przez Gerarda Labudę. Próbowano rozwiązać tę sytuację, przydzielając barciom, podobnie jak miało to miejsce w Prusach Książęcych, osobny dział ziemi uprawnej, polepszający sytuację ekonomiczną bartników. Starano się w ten sposób przede wszystkim (i to dość skutecznie) nie dopuścić do upadku bartnictwa w starostwie człuchowskim. Stąd w drugiej ćwierci XVIII w. przydzielono każdej z barci po kilkadziesiąt mórg ziemi uprawnej wolnej od czynszu. Po pewnych zmianach, w 1753 r., osiem barci miało łącznie 561 mórg. Wydaje się, że dzięki przekazaniu ziemi całym barciom, a nie poszczególnym bartnikom, udało się utrzymać funkcjonowanie bractw bartnych, co miało istotne znaczenie dla utrzymania funkcjonowania bartnictwa na obszarze Borów Tucholskich. Wszystko wskazuje na to, że jeszcze w drugiej połowie XVIII w. funkcjonowało ono stosunkowo dobrze w starostwie tucholskim, człuchowskim oraz świeckim. Jednakże fakt, że w jednej z barci tucholskich (pomiędzy 1765 a 1767 r.) upadło aż pięć borów, wskazuje, że także w Borach Tucholskich bartnictwo przed pierwszym rozbiorem Polski dożywało swoich dni. Z drugiej jednak strony, jeszcze w 1798 r. bractwo bartne w okolicach Osia, w starostwie świeckim, zrzeszało dwudziestu trzech bartników. Z faktu, że – jak nakazywał stary zwyczaj – zobowiązywali się oni do dostarczania wosku proboszczowi możemy wnioskować, że faktycznie ciągle hodowali pszczoły leśne. ▀ (cdn.)

KOCIEWSKIE LASY

JAKO SKARBNIKA DARÓW NATURY¹

Lasy są prawdziwym skarbem darów natury, a równocześnie najmniej zniekształconą formą przyrodniczą, więc wartości odżywcze darów lasu są nie do przecenienia. Musimy o tym pamiętać zwłaszcza na Kociewiu, w którym lasy stanowią być może największe bogactwo regionu. Tym razem przyjrzymy się owocom leśnym.

Niestety spożywamy coraz mniej owoców leśnych lub zastępujemy je ogrodowymi odmianami, które – choć bogate w składniki odżywcze – nie wykazują aż tak silnych właściwości, jak ich dziko żyjące odpowiedniki. Najpopularniejszymi owocami leśnymi, rosnącymi w warstwie runa leśnego, są: poziomki, maliny, jagody, borówki oraz jeżyny. Żadne odmiany ogrodowe tych owoców nie dorównują pod względem bogactwa życiodajnych składników, aromatu i zapachu owocom leśnym. Jedyną wadą owoców leśnych jest ich bardzo krótki czas przydatności do spożycia, dlatego najlepiej spożywać je od razu po zerwaniu. Dobrym pomysłem jest także zrobienie z nich przetworów.

POZIOMKA POSPOLITA

Poziomka to jeden z najcenniejszych darów lasu. Zna ją każdy miłośnik leśnych spacerów. Lubi rosnąć w miejscach nasłonecznionych, na skraju lasu albo na porębach i polanach. Owoce, choć drobne, są niezwykle smaczne, ale też delikatne, łatwo gniją i pleśnieją, dlatego nadają się tylko do natychmiastowego spożycia, bez dłuższego prze-

chowywania. Oprócz jedzenia na świeżo, można je także suszyć.

Właściwości lecznicze oraz wartość odżywcza poziomki były wykorzystywane w medycynie ludowej, która odkryła m.in., że spożywane poziomki w stanach gorączkowych ochładza organizm.

Współcześnie w ziołolecznictwie poleca się stosowanie surowych owoców poziomki, a także sporządzonych z nich przetworów. Zaleca się je jako środek witaminowo-odżywczy w miażdżycy, chorobach serca, niewydolności krążenia, a także w dnie moczanowej oraz jako łagodny środek przeczyszczający i przeciwgorączkowy. Owoce poziomki są bogate w cukry, żelazo, potas, wapń, fosfor i siarkę oraz w kwasy organiczne. Ich największą zaletą jest bardzo wysoka zawartość witaminy C (ok. 60 mg/100 g, a więc niemal dwukrotnie więcej niż w malinie leśnej).

MALINA WŁAŚCIWA

Malina właściwa to roślina dająca niezwykle smaczne owoce, pełne witamin oraz rozmaitych substancji odżywczych. Jej owoce są równie smaczne jak poziomki i równie szybko się psują.

W odróżnieniu od maliny uprawnej owoce maliny leśnej są drobne, a czas ich zbioru jest bardzo krótki. Ponieważ malin nie można zbyt długo przechowywać, zaleca się sporządzanie rozmaitych przetworów, mrożenie i suszenie. Owoce maliny są świetnym źródłem garbników, kwasów organicznych, cukrów i dużej ilości witaminy C, dlatego herbaty i soki z tego owocu często stosuje się w przypadku grypy i przeziębienia.

Najpowszechniejszym zastosowaniem maliny w medycynie naturalnej jest użycie jej jako leku na gorączkę. Jest ona niezwykle skutecznym preparatem przeciwgorączkowym, a to za sprawą związków działających napotnie, wzmagających czynności gruczołów potowych, dzięki czemu temperatura ciała spada. Moc tych soczystych i aromatycznych owoców przyda się w zwalczaniu infekcji i przeziębienia.

Malina leśna wykazuje właściwości wspomagające procesy trawienia. Naparów z liści tej rośliny używa się w zaburzeniach żołądkowo-jelitowych.

* Dr inż., specjalista dietetyki, doktorat z toksykologii żywności (2000 r.).

¹ Więcej w publikacji autorki, pt. *Do lasu po zdrowie*, wydanej nakładem Wydawnictwa „Bernardinum” (Pelplin 2019)



SOK Z MALIN

Sok z malin (bez gotowania)
W dużym słoiku ułożyć maliny małymi warstwami i każdą z warstw przesypywać cukrem (na 5-litrowy słoć potrzeba ok. 1 kg cukru). Następnie przykryć słoik gazą i postawić w ciepłym miejscu na tydzień, aby owoce puściły sok. Po tym czasie zlać sok do butelek, zakręcić i pasteryzować.

NAPAR Z LIŚCI MALIN

Łyżkę liści dzikich malin należy zalać 1/2 szklanki wrzątku, odstawić pod przykryciem na 15 min, po czym przecedzić. Stosować po 1/2 szklanki 2–3 razy dziennie na dolegliwości żołądkowe i jelitowe. Napar z liści malin jest pomocny w stanach zapalnych gardła i jamy ustnej do pukania. Wykazuje działanie ściągające i przeciwzapalne.

► Oczywiście z powodu występowania kleszczy, zwłaszcza na skraju lasu, oraz zagrożenia chorobami odkleszczowymi, nie jest to prawidłowy strój dziecka w lasie

Garbniki zawarte w malinie blokują rozwój bakterii jelitowych, hamują biegunkę i wspomagają perystaltykę jelit, zapobiegając wzdęciom.

Napar z liści malin poleca się w niezycie żołądka i problemach trawiennych, głównie jako preparat przeciwbiegunkowy.

Liście dzikiej maliny są stosowane do ziołowych herbatek, które regulują zaburzenia jelitowe i żołądkowe u dzieci.

Maliny mogą się stać także podstawą lub ważną częścią diet odchudzających, gdyż zawierają dużo błonnika wspomagającego utratę wagi. Lekkie działanie przeczyszczające malin wspomaga prawidłową pracę układu trawiennego, a także pomaga przy zaparciach. Warto więc stosować te owoce w diecie.

BORÓWKA CZARNA (JAGODA)

Borówka czarna (czernica) to popularna jagoda leśna. Jest rośliną wieloletnią, żyje do 30 lat. Jej owocem jest znana wszystkim czarna jagoda

z niebieskawym nalotem. Rośnie na glebach lekko wilgotnych, w borach sosnowych, w górach i na nizinach, miejscami masowo. Owocuje od lipca do września. Obficie występuje na Kociewiu.

Jagody to bardzo smaczne i cenne owoce leśne, które zawierają cukry, kwasy organiczne, garbniki, witaminy A, B1, B2, B6, PP, C i barwniki organiczne. Ponadto mają dużo potasu, fosforu, wapnia i magnezu. Czarne jagody można suszyć na słońcu lub w piekarniku. Przechowuje się je w foliowych woreczkach albo metalowych puszkach.

Borówka czernica posiada bardzo szerokie zastosowanie. W ziołolecznictwie używa się zarówno jej liści, jak i owoców. Czarne jagody są skutecznym środkiem na zaburzenia przewodu pokarmowego. Świeże owoce w diecie mogą działać przeczyszczająco, a suszone zapierająco. Wykazują także działanie ściągające i uszczelniają naczynia krwionośne, zwłaszcza w gałce ocznej. Dlatego stosuje się je w chorobach oczu, a także jako środek bakteriostatyczny i przeciwbiegunkowy.

Świeże owoce posiadają także właściwości przeciwpasożytnicze. Liście jagody obniżają poziom cukru, dlatego są polecane diabetykom.



SOK Z JAGÓD

Do 1 kg świeżych, starannie umytych jagód dodać 0,8 kg cukru i gotować w sokowniku. Otrzymany wysoko słodzony sok rozlać do butelek i dodawać do herbaty jako środek dezynfekujący przewód pokarmowy i przewody moczowe, a także jako naturalne źródło witamin i mikroelementów.

PASTERYZOWANE JAGODY

Do 0,5 l słoika nasypać prawie do pełna umytych jagód, następnie zalać je do 2/3 przegotowaną wodą, dodać 2 łyżeczki cukru, szczelnie zakręcić i pasteryzować w wodzie przez 15 min. Stosowanie: dorośli 2–5 łyżek 2 razy dziennie, a 1–3 łyżki dzieci i młodzież w biegunkach, nieżycie jelit, różnego rodzaju zatruciach pokarmowych.

ODWAR Z LIŚCI JAGODY

Ok. 1 łyżkę suszonych liści borówki czernicy umieścić w naczyniu, zalać 1 szklanką wody, a następnie gotować przez ok. 5 min, po czym pozostawić do ostygnięcia. Stosować ok. 1/3 lub 1/2 szklanki w przypadku biegunek. Można go pić przy zakażeniach układu moczowego po 1/3 do 1/2 szklanki 2–3 razy dziennie.

BORÓWKA BRUSZNICA

Borówka brusznica, zwana także borówką czerwoną, to drobna krzewinka, z rodziny wrzosiowatych. Można ją spotkać w stanie dzikim w całej Polsce, na polanach lasów sosnowych. Wytwarza czerwone owoce, w smaku kwaśne, trochę jak żurawina, o twardej skórce. Jest znakomitym źródłem witaminy C, A, B, kwasów organicznych, garbników, antocyjanów i cukrów. Owoce borówki brusznicy spożywa się na surowo lub przygotowuje się z nich galaretki albo konfitury do mięsa.

Borówki wykazują liczne prozdrowotne właściwości. Wpływają pozytywnie na problemy układu pokarmowego i trawienego, działając w dwojaki sposób: lekko przeczyszczająco w przypadku spożywania świeżych owoców oraz przeciwbiegunkowo, jeśli spożywa się je w formie suszonej.

Suszone liście borówki brusznicy stosuje się w postaci odwaru przy zapaleniach dróg moczowych, żółciowych, kamicy moczowej, biegunce. Odwar ma działanie dezynfekujące i ściągające. Nie tylko owoce tej rośliny wykazują pozytywne działanie. Okazuje się, że w liściach zawarta jest substancja zwana „roślinną insuliną”. Napary z liści borówki są więc pomocne dla osób cierpiących na cukrzycę. Suszone liście borówki brusznicy stosuje się w postaci odwaru przy zapaleniach dróg moczowych, żółciowych, kamicy nerkowej, biegunce.



DŻEM Z BRUSZNICY

Do garnka wsypać 2 szklanki borówki brusznicy, dodać 1 łyżkę wody i zasypać je 1 szklanką cukru. Nie mieszać. Przykryty garnek z brusznicą podgrzewać na średnim ogniu ok. 10 min, by borówka puściła sok. Następnie zdjąć pokrywkę garnka i gotować kolejne 10 min do zgęstnienia masy, po czym rozlać gorący dżem do słoików i postawić słoiki do góry dnem, na zakrętce.

ODWAR Z BORÓWKI BRUSZNICY

1 łyżkę stołową liści zalać szklanką letniej wody, ogrzewać stopniowo do wrzenia i gotować pod przykryciem około 5 min. Po odstawieniu na 15 min do naciągnięcia odwar ogrzewa się i wypija po 1/2–1/3 szklanki 2 lub 3 razy dziennie. Odwar wykazuje działanie dezynfekujące i ściągające.

JEŻYNA BEZKOLCOWA

Jeżyny to leśna skarbnica zdrowia. Ich ciemno-granatowe lub czarne owoce rosną w zaroślach, przy drogach, w lasach, na polnych miedzach. Zawierają dużo wody, dlatego zalicza się je do owoców niskokalorycznych – śmiało mogą gościć w dietetycznym menu. Poza tym przyspieszają przemianę materii, dzięki czemu są pożądanym składnikiem diety odchudzającej. Garść jeżyn (ok. 65 g) dostarcza tylko 46 kcal i aż 4,7g błonnika. Jeżyny posiadają bardzo duże ilości witaminy A, a także E – silnego przeciwutleniacza, zwanego „witaminą młodości”. Zawierają najwięcej witaminy E ze wszystkich owoców leśnych. Dzięki zawartości silnych antyoksydantów, które są inhibitorami substancji rakotwórczych, stanowią jeden z głównych elementów diety antynowotworowej. Z kolei dzięki dużej zawartości witaminy C i E jeżyny mogą zmniejszyć ryzyko rozwoju groźnego zwyrodnienia plamki żółtej w oku.

Z owoców jeżyn można zrobić wysmienite przetwory (konfitury, soki, dżemy, wina). Również liście znajdują swoje zastosowanie w naturalnych metodach leczenia. Napary z nich sporządzane



działają ściągająco, dezynfekująco, moczopędnie i przeciwbiegunkowo. Są one często wykorzystywane w przypadku objawów grypy, przeziębienia, kaszlu, kataru. W ziołolecznictwie bywają polecane jako środki łagodzące przy zgadze, wzdęciach oraz zmianach skórnych. Ponieważ liście jeżyny posiadają również silne działanie bakteriobójcze, wykorzystuje się je do płukania jamy ustnej przy bólu i zapaleniu gardła i dziąseł, także przy ropnych infekcjach.

SOK Z JEŻYN

1 kg świeżych oczyszczonych owoców należy wsypać do garnka i podgrzewać na małym ogniu do momentu aż puszczą sok. Następnie należy dodać szczyptę kwasu cytrynowego i wymieszać, po czym gorący sok przecedzić przez sitko, przelać do słoików, zamknąć, odwrócić do góry dnem i pozostawić do wystygnięcia. Po otwarciu sok należy przechowywać w lodówce i spożyć w ciągu 3 dni.

ALBUM TCZEWSKI. FOTOGRAFIE PO 1945 ROKU

Tytuł „Album Tczewski. Fotografie” został zapoczątkowany pod koniec 2013 r. Najpierw ukazał się „Album Tczewski. Fotografie do 1945 roku”. Nieco później rozpoczęto bliźniaczą serię wydawniczą „Album Tczewski. Fotografie po 1945 roku”. Do tej pory wydano pięć publikacji pokazujących Tczew i jego mieszkańców na zdjęciach wykonanych do końca II wojny światowej i cztery poświęcone naszemu miastu i jego obywatelom w okresie po 1945 roku.

Prezentowana książka jest piątą, zawierającą fotografie powojenne. Ten mały jubileusz postanowiono uczcić, zwiększając objętość publikacji. Dwie książki opatrzone numerami 5 (Fotografie do 1945 roku i Fotografie po 1945 roku) mają po 144 strony. Wszystkie pozostałe wydawnictwa w ramach całego cyklu liczą po 96 stron. Część jubileuszowego nakładu wykonano w twardej oprawie.

„Album Tczewski. Fotografie po 1945 roku – 5”, tak jak wcześniejsze zeszyty, składa się z trzech rozdziałów.

Pierwszy jest poświęcony życiu rodzinnemu mieszkańców Tczewa. Tutaj są pokazywane zdjęcia z chrzcin, ślubów, I komunii świętej, zabaw, spotkań towarzyskich itp. Drugi rozdział przedstawia obraz miasta i prezentuje fotografie Tczewa: widoki ogólne, zdjęcia ulic, placów, wybranych obiektów, wizerunek miasta uchwycony przy okazji spacerów. Natomiast trzeci rozdział pokazuje aktywność tczewian w różnych dziedzinach życia. Zdjęcia ilustrują wydarzenia i uroczystości miejskie, publiczne, imprezy, spotkania, działalność różnych organizacji, szkół, zakładów pracy itd.

Dzieje miasta we wszystkich publikacjach z cyklu „Album Tczewski. Fotografie” są prezentowane za pomocą obrazów. Współcześnie jest to najważniejszy, być może jedyny sposób dotarcia do szerszych kręgów społeczeństwa i zainteresowania, przybliżenia mieszkańcom historii ich grodu. Zdjęcia pełnią pierwszoplanową rolę. Równie ważną, jak fotografia częścią książki, jest opis, podpis. Każde



zdjęcie, aby nabrało znaczenia musi być objaśnione. Podpis, często lapidarny, ukonkretnia, stygmatyzuje fotografię, nadaje jej określony sens.

Przygotowanie każdej publikacji z omawianego tutaj cyklu, jest niezwykle trudne, skomplikowane i długoterminowe. Spośród tysięcy prywatnych fotografii wybiera się takie, które spełniają z góry założone warunki. Zasada jest taka, aby w każdej książce były zdjęcia z wielu źródeł, z różnorodnych prywatnych zbiorów i dotyczyły wszelkich przejawów, aspektów życia rodzinnego i społecznego. Fotografie w każdym zeszycie „Albumu” muszą pokazywać funkcjonowanie różnych podmiotów i prezentować widoki ogólne miasta oraz szczegółowe fragmenty przestrzeni miejskiej. Wszystkie wybrane zdjęcia są poddane szczegółowej obróbce komputerowej, polegającej na wyostreniu konturów, planów, usuwaniu zabrudzeń, uzupełnianiu brakujących a ważnych fragmentów, kadrowaniu i dopasowywaniu do wymaganego formatu. Te pracochłonne zabiegi powodują, że publikacje, choć zawierają stare zdjęcia, wyglądają nierzadko lepiej niż prezentujące współczesne fotografie.

(Ze słowa wstępnego)

PROMOCJA

„KOCIEWSKIEGO MAGAZYNU REGIONALNEGO”

Wiemy, że najlepszą formą kontaktu z Czytelnikami jest kontakt bezpośredni, dlatego nie tylko czekamy na Państwa listy (wysyłane tradycyjnie pocztą, a także mejlowo), ale staramy się dotrzeć do Państwa w terenie. Jeśli chcą Państwo zaprosić redakcję i rozmawiać z nami o tym, co Kociewiakom lokalnie w duszy gra, jesteśmy do Państwa dyspozycji. Bardzo chętnie spotkamy się z naszymi Czytelnikami, także tymi, którzy jeszcze nas nie znają. Tym razem byliśmy na XX Targach Książki Kaszubskiej i Pomorskiej „Costerina” na Rynku w Kościerzynie, 13 lipca br., a 25 sierpnia promowaliśmy „Kociewski Magazyn Regionalny” na 2. Walnych Plachandrach, czyli Złocie Kociewiaków i Sympatyków Kociewia w Wirtach.





KOCIEWSKIE
MIASTA I GMINY

CZARNA WODA
GNIEW
NOWE
PELPLIN
SKARSZEWY
SKÓRCZ
STAROGARD GD.
ŚWIECIE
TCZEW

BOBOWO
DRAGACZ
DRZYCIM
JEŻEWO
KALISKA
LUBICHOWO
MORZESZCZYN
OSIE
OSIECZNA
OSIEK
SMĘTOWO
SUBKOWY
WARLUBIE
ZBLEWO

GMINY POGRANICZNE

BUKOWIEC
CZERSK
LINIEWO
LNIANO
STARA KISZEWA
ŚLIWICE
TRĄBKI WIELKIE

W NASTĘPNYM NUMERZE M.IN.:

- Krzysztof Korda: **Kociewscy Bohaterowie. Droga do Niepodległej (8)**
- Michał Kargul: **Bartnictwo na Kociewiu w okresie nowożytnym (2)**
- Krzysztof Korda: **Relacja z obchodów 80-lecia zbrodni w Lesie Szpęgawskim**
- Edmund Zieliński: **Matko Boża Piasecka, witaj w Zblewie!**
- Jacek Cherek: **Jubileusz Szkoły Podstawowej nr 10**
- Katarzyna Piernicka: **Narodowe Czytanie 2019**

